Nr. 31 (1386) Warszawa, 3 Sierpnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: **kwartalnie rb. 2 kop. 50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Wojna z wszystkimi.

Obrzydliwości Demokracyi Narodowej tkwią nietyle w tem, co ona mówi, ile w tem, czego ona nie domawia. Na krańce swych dążeń rzuca gęstą mgłę, ostateczne swe wnioski owija w słowa wieloznaczne, zawsze unika twierdzeń jasnych w całej rozciągłości i najchętniej używa stylu piskorzowego, który pomaga jej do wyślizgiwania się z chwytającej ręki. Od czasu do czasu jednak w rozmachu polemicznym odsłania swoją nagość i wtedy widzimy, jakie to ją pokrywają narośle. „Stronnictwo krajowe Litwy i Białej Rusi" wprawiło ją w szczególną irytacyę. Swoim zwyczajem codziennie ogłasza je ona bądź za nieżywo urodzone, bądź za umarłe i codziennie uderza je wszystkiemi pałkami swej chuligańskiej prasy. Naturalnie i w tych napaściach używa jedynej broni, którą posługuje się w każdej walce — denuncyuje patryotyzm przeciwników. Ci „prawdziwi Polacy" zanadto mało posiadają wiedzę i zdolność oryentowania się w zawiłych zagadnienieniach polityczno-społecznych, ażeby mogli jakikolwiek program poddać gruntownej, przedmiotowej krytyce. Pomimo wszystkich wymysłów i kłamstw, pomimo kaskad wyjałowionej z wszelkiego sensu frazeologii, pomimo ciągłego przeciwstawiania się innym partyom i ogłaszania swojej wiary za jedynie zbawczą, dotąd nikt nie umie powiedzieć, jakie są właściwie przekonania Demokracyi Narodowej i dlaczego ona potępia cudze. Po programach postępowców, socyalistów, ugodowców prześlizguje się ona z drwinami i wykrzyknikami, nie podważywszy rzeczowo żadnego ich punktu. Podobnie uczyniła z odezwą Stronnictwa Litwy i Białej Rusi. Zapewnia tylko gołosłownie, że ono w tej lub owej kwestyi stawia żądania niewyraźne, zagadkowe lub wątpliwe, że z jego zapatrywaniami rozprawi się kiedyś szczegółowo, tymczasem zaś puszcza weń jedyną strzałę swego sajdaka — zarzut nienarodowości. Rozumie się, ten jej grot wart tyle, co wszystkie poprzednie, pozwala nam wszakże z niedorzecznej paplaniny wyłowić pewien rys, charakteryzujący ją doskonale. Mianowicie gniewa się ona na „krajowców" za to, że ci mówią tylko o równouprawnieniu narodowości na Litwie i Rusi, nie wspominając o „walce w stosunku do rządu". Według niej obowiązek prowadzenia tej walki „spada na nas jako na żywioł najbardziej kulturalny i politycznie wyrobiony". „Zarówno Litwini, jak Żydzi i Białorusini — pisze *Gazeta polska* — gdyby umieli politycznie myśleć, toby zrozumieli, że leży w ich interesie, by żywioł polski był na Litwie silny." Innemi słowy: ludy, zamieszkujące Litwę i Ruś, gdyby nie były głupie, powinnyby w walce o poprawę warunków swego życia, powierzyć komendę żywiołowi „bardziej kulturalnemu", uosobionemu w jednem stronnictwie polskiem — Demokracyi Narodowej. Dopóki ona nie przeprowadzi zwycięzkiej kampanii, powinny one we „własnym interesie" zachowywać się biernie i słuchać swych opiekunów. „Krajowcy" zamiast je nakłaniać do takiego posłuszeństwa, rozdmuchują w nich szkodliwe pożądania i ambicye tak nieopatrznie, że nawet „tworzą nieistniejący obecnie naród białoruski". Oto jest szydło, które wylazło z narodowo-demokratycznego worka. Znamy je skądinąd doskonale i czuliśmy jego ostrze na własnej skórze. Niemcy ciągle powtarzają nam, że narodu polskiego w ich państwie niema, są tylko poddani pruscy. „Prawdziwi Rosyanie" twierdzą również, że w ich państwie narodu polskiego niema, są tylko poddani rosyjscy, zwani „przywiślanami". I oto według tej samej zasady i tego samego słownictwa „prawdziwi Polacy", którzy nie mają siły Prusaków i Rosyan, którzy nie mogą nikomu nałożyć swego jarzma, którzy duszą się w cudzem, których rodacy zostali zepchnięci na poziom wyzutych z prawa niewolników, ci mądrzy „politycy" odmawiają Białorusinom nawet nazwy narodu. Czy wobec tego należy się dziwić, że nas oskarżają o zaborcze dążności i wrogie usposobienia względem współżyjących z nami ludów, że te ludy nas nienawidzą i nie chcą być naszymi sprzymierzeńcami? Czy można skuteczniej pracować nad usprawiedliwieniem zwróconych przeciw nam ustaw wyjątkowych, nad wyosobnieniem nas i wyhodowaniem wszechstronnej ku nam nieufności? Czy można bardziej rozdrażnić Litwinów i oburzyć Białorusinów, niż dowodząc pierwszym, że muszą przyjąć nasz protektorat a drugim, że są barbarzyńską gromadą, niezorganizowaną jeszcze w naród? Gdyby „prawdziwi Polacy" bryzgali podobną frazeologią z wyżyn potęgi, byliby tak bezczelni, jak są „prawdziwi Prusacy" i „prawdziwi Rosyanie"; ale co rzec o nich, gdy głoszą tę „mądrość polityczną" z nizin zupełnej niemocy? To już jest poprostu polityczne smarkaczostwo. Przyszłość nasza jest zagrożona dostatecznie z wielu

stron, ale jeżeli do wszystkich niebezpieczeństw i sił wrogich dodamy jeszcze nieufność i nienawiść narodów, związanych z nami wspólnością niedoli, to doprawdy nie wiadomo, na jaki cud wyzwolenia liczyć możemy. I jakim sposobem ten cud sprowadzi nam Demokracya Narodowa, która wyzywa przeciw nam wszystkich?



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament austryacki został odroczony na ferye letnie. Sesya nie była najbardziej owocną, ale wypadła pomyślniej, niż początkowo spodziewać się można było. Rząd wniósł 18 przedłożeń, między innemi w sprawie zmiany regulaminu izby, budżet na rok 1907 i prowizoryum na drugie półrocze, dalej projekt ustawy o pomocnikach handlowych. Wniosków nagłych wniesiono 25, wniosków w sprawie klęsk elementarnych 184, wniosków inicyatywy 247, interpelacyi 577, z czego rząd odpowiedział tylko na 20. Lueger zgłosił wniosek uczczenia 60-letniego jubileuszu cesarza przez zgromadzenie sumy 100 mil. koron, jako kapitału żelaznego na rzecz powołać mającego się do życia ubezpieczenia inwalidów pracy. Większość właściwie dotąd nie ustaliła się. Prezes ministrów, Beck, czyni dopiero starania w tym kierunku. Rdzeniem, na którym się wspiera, są antisemici, na Koło polskie br. Beck oczywiście liczyć może, również Włosi i Rumuni znajdą się po stronie rządu. Ponieważ to nie tworzy jeszcze większości, więc rząd szuka poparcia bądź Niemców „postępowych", bądź klerykałów. Znamiennem jest, że br. Beck zwrócił się również do ludowców polskich, aby zjednać sobie ich poparcie. Na konferencyi z posłem Stapińskim prezydent zapewniał, że chce interesy ludowców uwzględnić. Tym sposobem nastąpić może połączenie się Koła polskiego z ludowcami w większości drogą zupełnie pośrednią. Izba panów przyjęła budżet tymczasowy, zatwierdziła kilka projektów do praw, przyjętych przez izbę posłów, w tej liczbie projekt do prawa o podwyższenie opłat celnych w Turcyi.

Były włoski minister oświaty, Nasi, oraz sekretarz jego, Lombardi, zostali aresztowani na mocy rozkazu, podpisanego przez prezesa senatu Tancredo Canonico. Fakt ten wysunął znów na porządek dzienny sprawę, która od lat trzech w zmiennych stadyach zajmuje uwagę publiczną. Raport komisyi parlamentarnej z 1904 roku stwierdził, że w biurze ministra fałszowano różne kwity. Sumę 65,000 lirów z rozmaitych funduszów, zwłaszcza z funduszu zapomogowego nauczycieli, zużytkowano na prywatne potrzeby domowe ministra. Wkrótce po ogłoszeniu tego raportu znikł z Rzymu p. Nasi oraz sekretarz jego, Lombardi. Zaczęło się z kolei śledztwo sądu zwyczajnego i trwało półtora roku. W czerwcu 1906 r. sformułowane zostało nareszcie oskarżenie o fałszowanie dokumentów i bezprawne przywłaszczenie 87,000 lirów. Wyrok najwyższej izby sądowej, który orzekł kompetencye sądu karnego, wzbudził w Trapani, mieście rodzinnem Nasiego, wielkie rozdrażnienie. Nasi, na całej Sycylii uważany dotychczas za ofiarę prześladowania politycznego, czczony był jako bohater. Później prokurator założył apelacyę przeciw oskarżeniu i kompetencyi sądu karnego. Izba kasacyjna d. 10 czerwca zawyrokowała, że sędzia zwyczajny jest niekompetentny. Miasto Trapani wystąpiło z iluminacyą. Nasi wrócił do Włoch i wybrany na posła z Trapani wszedł do Izby. Komisya wystąpiła z wnioskiem wydania Nasiego sądowi państwowemu senatu, izba oświadczyła, się, jak wiadomo jednomyślnie za wnioskiem i Nasi niezadługo został aresztowany. Sympatyi jednak Nasi u ludności nie postradał, na wiadomość o aresztowaniu Sycylia pogrążyła się w żałobę. Obrońcy w sądach nie bronią spraw, radcy minicypalni wysyłają depesze protestujące. W niektórych miejscowościach nastąpiły starcia i aresztowania. W Trapani sklepy pozamykane, ruch tramwajów i dorożek ustał. Komitet agitacyjny wydał odezwę, w której przyrzeka, że nie spocznie w protestowaniu przeciw bezprawiu, jakiego dopuszczono się względem Nasiego. Dzienniki zamieszczają gwałtowne protesty, zresztą we Włoszech większość pochwala aresztowanie byłego ministra. Sąd państwowy zbierze się dla rozpatrzenia sprawy Nasi'ego d. 4 listopada.

„*Frankfurter Zeitung*", organ Bülowa, nader sceptycznie od początku wyrażał się o widokach wywłaszczenia Polaków; obecnie, kiedy wiadomem się stało, że rząd postanowił odstąpić od projektu, gazeta frankfurcka daje do zrozumienia, że kanclerz był przeciwnikiem projektu a chciał tylko przez wysondowanie opinii oddziałać na cesarza, któremu pomysł ekspropryacyi podobał się. Pruska izba sądowa zniosła w tych dniach w pewnej sprawie wyrok sądu opiekuńczego, opierający się na znanym paragrafie 1,666, a odbierający rodzicom prawo wychowania dziecka, które brało udział w strajku szkolnym. Izba sądowa uznała, „że zadaniem sądu opiekuńczego nie jest zwalczanie polskich dążności agitacyjnych",w owym paragrafie chodzi tylko o to, czy rodzice zawinili brakiem starania o cielesne i duchowe dobro dziecka w ten sposób, że można się obawiać u niego zupełnego zepsucia obyczajów. Skoro zaś rodzice pielęgnują starannie i wychowują dziecko, nie można im odbierać prawa wychowania jedynie z powodu wykroczenia przeciw karności szkolnej.

W Francyi wybory do rad generalnych zostały ukończone, wyniki są następujące: wybrano 107 konserwatystów, 93 umiarkowanych progresistów, 378 republikanów z lewicy, radykałów i radykalnych socyalistów, 15 niezależnych socyalistów. Odbędzie się 7 wyborów ścisłych. Konserwatyści tracą 11, progresiści—35, republikanie i radykali zyskują 45 mandatów. Ferroul, b. burmistrz Narbony, agitator w ruchu winnicowym, został dwukrotnie wybrany.

O dyktaturze zaprowadzonej w Portugalii po rozwiązaniu parlamentu prasa podaje sprzeczne wiadomości. Dzienniki angielskie charakteryzują ją jako bezprawie, na które ludność wcześniej, czy później odpowie rewolucyą. Zgoła inaczej przedstawia ten zamach stanu paryski „*Matin*". Według niego dyktatura jest pożyteczna, albowiem Franco energicznie zwalcza rozwielmożniony w państwie synekuryzm, który zrujnował finanse państwa i równał się systematycznej grabieży funduszów publicznych. Jego charakterystycznym przykładem jest fakt, iż dwie córki ministra wojny pobierały 3000 franków rocznie jako przeszukiwaczki pakunków na cło. Młodym arystokratom nadawano posady w różnych urzędach, gdzie wcale się nie pokazywali.

Ogłoszony został nowy traktat między Japonią a Koreą, zawierający 7 artykułów, które ostatecznie znoszą samodzielność tej ostatniej; odtąd rządzić będzie właściwie Koreą rezydent japoński; na wszelkie przedsiębrane przez rząd koreański środki w sprawach ustawodawczych i administracyjnych będzie mu-

---

2)

Karin Michaëlis.

DUSZYCZKA.

(Ciąg dalszy)

Zaprzestały wieczornych spacerów. Estera wychodziła na łąki lub zapuszczała się głęboko w las i zbierała kwiaty oraz paprocie dla przybrania grobu. Gdy księżyc świecił, wysiadywała całemi godzinami na zardzewiałej ławce przy grobie. Myślała o ojcu, jak gdyby to był jej kochanek. Chociaż nie miała najmniejszych danych, z których mogłaby sobie wyrobić pojęcie o jego życiu, coraz bardziej nabierała przekonania, że on ją kochał. Ona przynajmniej darowała mu wszelką winę względem matki.

Na cmentarzu, nad grobem siadywała do zachodu księżyca i nuciła półgłosem. Tak byłaby go śpiewem radowała za życia, tak usiłowała go niejako wskrzesić i kraśniała z radości na myśl, jaką mu zapewne przyjemność sprawia jej śpiew.

Grób utrzymywała starannie, czyściutko. Odchodząc, całowała i pieściła „na dobranoc" marmurową płytę.

Nie traciła ochoty zwiedzania dachów, ale teraz już nie uchodziło czynić tego za dnia, a wieczorem w pokoiku pod dachem, skąd było jedyne wyjście, rezydowały stare.

Lecz pewnego razu, gdy one wyszły na przechadzkę wieczorną, nie mogła się dłużej pohamować, wyskoczyła zwinnie, zamknęła za sobą okienko i poczęła się ostrożnie posuwać po wązkim gzemsie. Zawadzała jej spódnica, więc ją podwinęła — stary stróż zapewne już w łóżku — mówiła sobie w duchu, a oczu innych się nie obawiała.

Księżyc wznosił się coraz wyżej. W powietrzu czuć było burzę. Gołębie i nocne ptaki przelatywały ponad miastem. Z ulic dochodziły ciężkie odgłosy drewnianych trepek i daleki turkot wozów. Niebawem ucichło jednak wszystko tak, że od lasu dochodził ją wyraźnie szum wiatru. Jezioro połyskiwało tu i owdzie pomiędzy łąkami, zalanemi migotliwem światłem, a ponad niem mknęły obłoki.

Za miastem, niby opuszczony cmentarz rozpościerało się trzęsawisko, na którem połyskiwały ogniki. Esterę dreszcz przeszedł: przypomniała się jej dzieciobójczyni, którą tego roku wydobyto z wody. Widziała ją, pierwszy raz wogóle widziała trupa i długo jeszcze po tym strasznym wypadku we śnie widywała ślady palców na szyi dziecka i konwulsyjny uścisk matki, jak gdyby chciała dziecko własnem ciałem osłonić przed zimną wodą.

W kącie podwórza stał wielki, powyginany kasztan, pod który wjeżdżały wozy, niby bramą. Na jednym z głównych konarów, porażonym od pioruna, zawsze niemal wisiały napół zgniłe trupy dzikich kotów i starych psów.

Na nim powiesił się także ojciec kupca... a tego samego dnia znaleziono jakąś brzemienną służącą, utopioną w ogromnej beczce na strychu — przypominała sobie Estera z dreszczem strachu. Żelazna łopata stała wtedy oparta o zwłoki, jak gdyby ktoś przemocą przeszkadzał biednej wydobyć się na zewnątrz. Dziwne historye opowiadano o tym wypadku...

Teraz druga połowa kasztana zakwitła bujnie a wonne, piękne kwiaty zasłały cały dach stodoły. Zbłąkana jakaś pszczoła bzykała pośród dużych, gęstych liści. Esterze przyszła nagle ochota narwać trochę kwiatów.

Spuściła się więc z nizkiego daszku pralni, po zawieszonej drabinie pożarnej, przeszła pod oknem tego, który się powiesił i ostrożnie, brzegiem gzemsu dostała się na dach stodoły. Stąd wdrapała się na drzewo i siadłszy na gałęzi, wolno koły-

siała być wyjednywana zgoda rezydenta. W listopadzie r. 1905-go stanął układ, na mocy którego Korea powierzyła prowadzenie wszystkich swoich spraw zagranicznych Japonii. Wysłanie przez cesarza koreańskiego bez wiedzy Japończyków deputacyi na konferencyę haaską z protestem przeciw postępowaniu Japonii było naruszeniem układu. Krok ten wywołał w Japonii tak wielką niechęć, że ministrowie koreańscy zrozumieli niebezpieczeństwo, w jakie cesarz mógł kraj wtrącić. Mniemano, iż dla odwrócenia tego niebezpieczeństwa i zachowania samodzielności istnieje tylko jeden środek: abdykcya. I tak się stało, cesarz złożył władzę w ręce swego syna. Nie uratowało to jednak niezależności Korei. Nowy traktat narzucony został Korei bez większych trudności. Nieliczna armia koreańska, źle uzbrojona, nie może myśleć o oporze, wkrótce ma uledz ona rozwiązaniu. Stanowisko, jakie Japonia zajęła względem Korei, jest wbrew wszelkim argumentom o konieczności takiego stanowiska, zaborcze i brutalne. Korei stała się krzywda — jej udzielność została naruszona. Japonia mogła zająć takie stanowisko tylko wobec zupełnej bezkarności, jaka panuje w stosunkach międzynarodowych.

W Stanach Zjednoczonych wielkie wrażenie wywarło świeżo ogłoszone sprawozdanie urzędowe o upadku handlu amerykańskiego w Chinach. Wszystkie pisma stwierdzają jednomyślnie, że handel amerykański zawdzięcza swoje straty w Chinach jedynie i wyłącznie wpływom i konkurencyi japońskiej, która stanie się niebawem panią prawie wszechwładną na rynkach chińskich. Wiadomość ta musi oczywiście zaostrzyć zatarg japońsko-amerykański.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

Polityka gminna.

Bolesław Koskowski.

Książce polskiej na ten temat w dobie obecnej należy się rozbiór szczegółowy. Jako poświęcona w całości niemal funkcyonalnej stronie samorządu miejskiego, jest praca p. K. pierwszą w tym zakresie w literaturze naszej. Prawno-administracyjnym ustrojem gminy zajmowali się już przed nim inni. Jakkolwiek pośrednio tylko dotyka autor tego przedmiotu, omawiając warunki pomyślnego rozwoju polityki gminnej, to jednak uwagi jego w tym kierunku rozpatrzyć musimy przedewszystkiem. Znajdujemy je w dwóch pierwszych rozdziałach i w zakończeniu również. W tym ostatniem słusznie zaznacza p. K., że prawdziwie twórczą politykę społeczną może prowadzić naród tylko wtedy, gdy posiada własną organizacyę państwową. Wątpliwem jest jednak, czy to zastrzeżenie zapobiedz zdoła utrwaleniu się w umyśle czytelnika mylnego wyobrażenia, podyktowanego wstępem, traktującym o współczesnym rozwoju gminy, jakoby samorząd lokalny przy pewnej rękojmi samodzielności mógł zastąpić państwowość. Wątpliwem jest zwłaszcza dlatego, że liczne wypowiedzenia się autora wprost popierają tego rodzaju wyobrażenie; tak np. mówi p. K., że Anglia zawdzięcza wszystko rozwojowi samorządu lokalnego, że Niemcy rozwijają się tak szybko i metodycznie tylko dzięki dobrze urządzonemu samorządowi lokalnemu. Twierdzenie to w powyższem sformułowaniu jest oczywiście błędnem, czy jednak zda sobie z tego sprawę czytelnik, wydaje się problematycznem. Wogóle owe szerokie sfery obywateli, dla których p. K. przeznacza swą pracę, z omawianego wstępu nabrać mogą snadnie przekonania, że rozwój dziejowy w drodze wstecznego postępu obdarza gminę powrotnie tem znaczeniem, jakie miała ona w zaraniu życia państwowego. Tymczasem dzisiejsza rola gminy jest funkcyą jeno wzrostu zadań współczesnego państwa i instytucya gminy nie pochłania bynajmniej instytucyi państwa. Sądów autora o wartości poszczególnych ustrojów samorządu na Zachodzie rozpatrywać tutaj nie możemy; mimochodem zaznaczamy, że centralizm francuski przypisywany jest rewolucyi. Pominąć jednak nie należy zachwytów p. K. dla samorządu galicyjskiego; zdziwieni nimi zapewne będą nawet urzędowi chwalcy autonomii Galicyi. Jakkolwiek znana jest p. K. instytucya obszaru dworskiego chociażby z omawianych przezeń wyników, konferencyj w sprawie reformy gminy, odbytych we Lwowie w 1905 r., to przecież zdaje się on nie doceniać znaczenia tego kuryozum historycznego. Co do samorządu miejskiego zaś, to chyba liczba komisarzy rządowych obarczonych zarządem spraw miejskich — którego to środka władza państwowa chwyta się w razie zbyt jaskrawego zagrożenia interesów gminy— nie jest zbyt pochlebnem świadectwem dla galicyjskiej ustawy gminnej. Lecz niedomagania autor przypisuje ogólnemu stanowi państwa, który sprowadza zamęt nawet do niższych funkcyj administracyjnych. Jest to, powiedzmy, dziwnie dyskretny stosunek do rabunkowej gospodarki samowładnych, bo opartych na przywileju wyborczem, klik magistrackich.

Jakie są zdaniem p. K. warunki niezbędne dla normalnego rozwoju życia gminnego? Dostateczne wielki obszar gminny, zapewniający odpowiednią siłę ludzką i finansową, i pewien stopień niezależności od władz państwowych. Duchowy przewodnik p. K., Adolf Damaschke („Aufgaben der Gemeindepolitik") powiada wprawdzie na wstępie swego dzieła, że pierwszorzędnym warunkiem korzystnej dla ogółu gospodarki gminnej jest równomierny współudział w zarządzie gminą najszerszych warstw ludności; to samo twierdzi cytowany (w bibliografii) H. Lindemann a liczne fakty, popierające sąd powyższy, znalazł p. K. w znanej mu pracy p. Lewińskiego o samorządzie miejskim w Londynie—jednakowoż autor nasz w danym wypadku zachował samodzielność i o postulacie takim nie wspomina. O zapatrywaniach p. L. w tym kierunku dowiaduje-

---

sząc się, zerwała wszystkie kwiaty, że z trudem pomieściła je za paskiem i u piersi.

Zapach ją odurzył i straciła rachubę czasu.

Zbudził ją dopiero chłodny powiew, który poruszył drzewem i strząsnął rosę na jej włosy i szyję. Zasnęła i nie miała pojęcia, która była godzina.

Jeżeli stare już są w łóżku, zbudzi je, tą samą drogą dostając się do domu — wolała więc pozostać na dachu, póki nie otworzą bramy, a wtedy przemknie się do sklepu. Na szczęście klucz miała przy sobie.

Wróciwszy do drabiny, zastała okno, obok którego przechodziła, otwarte. W pokoju świeciło się. Lękała się, żeby jej nie dostrzeżono, a przecież nie mogła się oprzeć pokusie i zerknęła do środka. Pokój zdawał się pusty. Wszędzie porozkładane były książki i papiery; z krzesła zwieszała się wiązanka napół zwiędłych kwiatów, dolatywał aż do niej mocny zapach anyżu.

Nareszcie w głębi, pod ścianą dojrzała jakiegoś mężczyznę, który, siedząc, drzemał. Płaszcz miał zapięty wysoko, pod szyją. Ręce jego splecione, chude były i żółte. Na oknie leżała otwarta książka. Esterę korciło zobaczyć, co to było... ale nieprzyzwoicie przecież było stać na drabinie i podpatrywać. Nakoniec wyjęła z za paska duży kwiat kasztana i ostrożnie złożyła go na książce, lecz w tej chwili poruszył się śpiący, Estera zaś, drgnąwszy z przestrachu, strąciła książkę. Krzyknęła i szybko poczęła schodzić z drabiny.

Głos męzki zabrzmiał za nią. Kto tam? Nie odezwała się i z bijącem sercem biegła dalej.

Na dachu pralni wstrzymała się. Nie mogła w żaden sposób dotrzeć do ostatniego dachu. Przez kilka lat nie odbywała tak wielkich wędrówek i straciła wprawę.

Gdy tak stała, rozważając, co zrobić, posłyszała szelest—pewnie on! — pomyślała. Rzeczywiście zbliżał się. Estera dreptała po dachu—miała ochotę skoczyć na podwórze... ale się bała.

— Proszę zaczekać, panieneczko, idę już!

W tej samej chwili znalazł się tuż przy niej, zapięty pod szyję, bez kapelusza, z małym rewolwerem w ręku.

— Finsen, myśliwy, polujący na szczury, dr. Finsen do usług—a pani, panno lunatyczko? Ależ mnie pani nastraszyła!

Wyjąkała swoje nazwisko, jednocześnie przypomniała sobie, że suknię podwinęła powyżej kolan.

Miło jej było słuchać nieznajomego mężczyzny, chociaż opowiadał o rzeczach, których ona zgoła nie rozumiała, ale mówił żywo, z zajęciem. On zaś z podziwem myślał o jej zręcznem chodzeniu po dachu i patrzał na jej szyję, która przy blasku księżyca nabrała marmurowej martwoty, na drżące, czerwone wargi i zdumiał się na widok jej bezmyślnych, błyszczących oczu.

Głupia, czy nierozwinięta? zadawał sobie pytanie.

Nakoniec zaproponował jej, by postawiła nogę na jego ręce, aby się tem łatwiej mogła przerzucić z dachu pralni i nieco brutalnem droczeniem się, zmusił ją do przyjęcia tej propozycyi.

Posłyszał jej wesołe życzenie dobrej nocy, ale długo jeszcze stał w miejscu, patrząc na swoją rękę, na której pozostał ślad jej drobnej, głęboko wyciętej nogi.

Gdy Estera podeszła pod swoje okno, ujrzała stare rozbierające się. Nie miała wcale ochoty tłumaczyć się im, co tu robi, więc postanowiła noc spędzić na dachu.

Oparta plecami o komin zasnęła z nogami podwiniętemi pod spódnicę. Zbudziła się, gdy ją ktoś pogładził po nagiej szyi.

— Czy pani zmysły straciła siedziec tu? Wszak może się pani nabawić zapalenia płuc! Widziałem panią doskonale ze swojego łóżka. Tak być nie może. Chodź pani do mnie, opowie mi pani, dlaczego spędza noc na dachu.

Estera blizka była płaczu ze wstydu i senności, lecz posłuchała go, przez dachy poszła z nim i wsunęła się przez okno do jego pokoju. Światło zgasło, księżyc zaszedł i zaczęła się krótka noc.

Finsen przystawił dwa karła do okna i zapalił cygaro. Wypytywał, a ona odpo-

my się tylko pośrednio, z sympatyi np. dla austryackiej ustawy gminnej lub ze wskazań tego rodzaju, jak następujące: „Ludność naszą trzeba odrazu a cierpliwie wdrażać do pamięci o tem, że na gruncie lokalnym ogólne kierunki polityczne i społeczne mają małe znaczenie, że wszystko jedno jest, kto kieruje życiem gminnem, konserwatysta czy radykalista, liberał czy klerykał, aby to był tylko człowiek rozumny, energiczny i dobry obywatel". Pogląd jak na wychowawcę demokracyi trochę dziwny, zwłaszcza, że omawiając rozwój samorządu w Niemczech, autor stwierdza, iż współzawodnictwo partyj wyszło mu na korzyść.

Godnem ubocznej wzmianki na tem miejscu wydaje się zestawienie faktów następujących: autorzy projektu ustaw samorządu miejskiego w Królestwie biorą za wzór co do sposobu przeprowadzania wyborów austryacką ustawę gminną, wówczas kiedy nie znajduje ona obrońców wśród konserwatystów galicyjskich; gdy niemiecki teoretyk polityki gminnej Damaschke domaga się zaprowadzenia proporcyonalnego systemu wyborczego celem uzyskania przedstawicielstwa dla mniejszości politycznych, to nasz teoretyk uważa zróżniczkowanie się społeczeństwa miejskiego na partye o odrębnych programach gminnych za najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla rozwoju życia gminnego.

Naszkicowanie obrazu praktycznej działalności gmin na Zachodzie było właściwym zamiarem autora. Oceniając z tego punktu widzenia jego pracę, zauważyć przedewszystkiem należy, że obraz ten jest niekompletnym. Zbytnio zapatrzył się p. K. na Niemcy i wyłącznie niemal poświęca swą pracę niemieckiemu samorządowi. Pomijając już to, że we Francyi znajduje jedynie odstraszające przykłady a o Szwajcaryi parokrotnie tylko wspomina, to przecież dziwnym jest fakt, że angielski samorząd, przebogaty we wzory niewyzyskane nawet dotąd gdzieindziej, uwzględnia autor na paru zaledwie stronicach swej pracy, jeśli złączymy wszystkie luźne o nim wzmianki. Powodu tych braków szukać chyba jedynie należy w wyborze informatorów. Wybór ten jest nie zbyt szczęśliwym. A. Damaschke, bezsprzecznie jest pouczającym, nawet tam gdzie popada w krańcowość propagatora programu partyjnego reformatorów gruntowych, lecz ze względu na ów charakter szermierza określonej idei należałoby uwzględnić i innych teoretyków, chociażby pracę o zarządzie niemieckich miast H. Lindemanna, którego dzieło poświęcone specyalnie polityce robotniczej wymienia p. K. w bibliografii. Damaschke zajmuje się wyłącznie niemal niemiecką gospodarką gminną. Ogólny obraz municypalnej polityki w Europie znalazłby autor w znanem dziele Alberta Shawa: „Municipal Governement in continental Europe", którego drugi tom („M. G. in Great Britain") zapoznaje z samorządem angielskim. Cennem uzupełnieniem wymienionych prac Shawa (przekład rosyjski wyszedł w 1899 r.) ze względu na jego feljetonistyczny charakter traktowania przedmiotu jest odnośnie do Anglii studyum wspomnianego Lindemanna (C. Hugo) „Municipal-Socialismus in England". Te uwagi o literaturze samorządowej wydają nam się usprawiedliwione na tem miejscu tak ważnością przedmiotu, jak i brakami omawianej pracy p. K.

Poszczególne zagadnienia polityki gminnej rozpatruje autor w rozdziałach: sprawy szkolne, sprawy robotnicze, polityka gruntowa, kwestya mieszkaniowa, podatki gminne, ochrona stanu średniego, komunikacye, przedsiębiorstwa gminne, ulepszanie stosunków zdrowotnych, zakłady kredytowe, komisye socyalne. Kilku zaledwie poświęcić będziemy mogli szczegółowy rozbiór. Przeważnie organizacya jedynie elementarnego szkolnictwa wchodzi w zakres działalności gminy. Idąc za Damaschkem p. K. słusznie broni jednego typu szkoły ludowej dla wszystkich warstw ludności, podnosząc, że gmina, która swoje dzieci już od 6-go roku dzieli na takie, które „tylko" do szkoły ludowej uczęszczają, i na „wyższe" pomnaża sztucznie różnice między obywatelami. Bezwzględnie oświadcza się dalej autor za bezpłatnem dostarczaniem przez gminę dzieciom materyałów szkolnych, uważa za obowiązek gminy danie dzieciom szczególnie uzdolnionym dalszego kształcenia się w kierunku ich zdolności. Walka z przepełnieniem szkół, dostarczenie szkołom odpowiednich budynków, dbałość o warunki hygieniczne, zaprowadzenie lekarzy szkolnych, kąpiele dla uczniów należą do powszechnie uznanych zadań gminy na polu szkolnictwa. Omawia również p. K. potrzebę zakładania t. zw. szkół dalszego kształcenia (Fortbildungsschulen) dla młodzieży od 14 do 18 roku życia i podnosi, że w Niemczech powszechnem jest obecnie żądanie, aby uczęszczanie do szkół tego rodzaju uczynić obowiązującem. U nas jest to kwestya w każdym razie dość odległej przyszłości. Gmina ma jednak szeroką możność poparcia dalszego kształcenia się obywateli w inny także sposób, mianowicie przez zakładanie bibliotek i czytelni publicznych. W Anglii działalność gmin w tym kierunku, datująca już od 1887 roku, wydała tak świetne rezultaty, iż pomijać ich w pracy o polityce gminnej nie należało. W ramach oświatowej pracy samorządów miejskich mieści się oczywiście również popieranie uniwersytetów ludowych, dostarczanie sal wykładów, zakładanie muzeów sztuki, uprzystępnianie widowisk teatralnych i t. d. P. K. przytacza ciekawy przykład zorganizowania przez związek kilku uboższych miast niemieckich (Hinterpommersches Städte bund Theater) wspólnymi siłami teatru, który w ciągu roku urządza kolejno szereg przedstawień w związkowych gminach.

(d. n.)

Witkof.

Lokaut piekarski.

Siedm tygodni trwa już lokaut piekarski, spowodowany jak wiadomo, tem, że związek właścicieli piekarń zerwał umowę, zawartą z robotnikami przed 2 laty.

Siedemdziesiąt piekarń warszawskich zamknięto; jednak już w ciągu pierwszych dwóch tygodni lokautu 11 piekarzy wyłamało się z pod kurateli związku i zaczęło pracować na dawnych warunkach, czem dowiedli, że te dawne warunki wcale nie były rujnujące. Większość jednak właścicieli trwa przy lokaucie, a niektórzy, np. pp. Łpiński i Kropiwnicki, zupełnie zamknęli swoje zakłady piekarskie.

---

wiadała; z niewyczerpujących jej odpowiedzi wyrobił sobie pojęcie o jej smutnem, jednostajnem życiu. Estera niewiele wiedziała, co mówi; siedziała i zastanawiała się nad czemś, co jej się wydawało niezmiernie dziwnem.

A mianowicie skóra jej nabrała takiej delikatności, że dźwięk jego głosu przenikał ją, niby prąd elektryczny. Gdy jego ramię zbliżyło się do jej ramienia, czuła w skórze niby miękkie, pieszczotliwe łaskotanie. Nawet woń anyżu i zapach cygara odczuwała, jako fizyczne dotknięcie.

Siedziała niemal o metr od niego, a przecież nogi jej dygotały i robiło się jej gorąco, jak gdyby jej dotykał.

Finsen opowiedział jej, że jest doktorem, ale nie lekarzem, lecz zajmuje się studyami nad historyą cywilizacyi. Estera nie wiedziała, co to takiego, dowiedziawszy się jednak, że przybył do tego miasta umyślnie w celu poznania starych budowli, wpadła w zachwyt. Właśnie jej się zdawało, że te stare domy pełne są podań i baśni i dla tego w nich tak trzeszczy, a kiedy stała na jakim walącym się ganku, roiły się jej najprzeróżniejsze, ciekawe historye.

Znała ona każdy kącik w mieście. Gdy wychodziła ze szkoły, koleżanki zawsze chciały ją odprowadzać do domu, jużto pod pozorem pożyczenia książki, jużto przeczytania jakiegoś wypracowania, ale ona umiała się uchylać od tego. Nie chciała ich mieć u siebie za sklepem, bo dręczyłyby ją nazajutrz rozmaitemi docinkami.

Nie szła więc nigdy prosto do domu, lecz wałęsała się po zaułkach i tylnych podwórkach, wychodziła na cudze strychy i do pracowni, wciskała się do sieni i do piwnic, a zachowywała się tak skromniutko, że nikogo to nie gniewało.

Wśród rozmowy gospodarz pochrząkiwał często, a wreszcie poprosił, żeby pozwoliła przymknąć okno.

W zamknięciu odczuwała Estera radość zmięszaną z jakąś trwogą nieokreśloną. Teraz są zamknięci razem, sam na sam! — myślała. Nikt nie wie o tem, że oni tu siedzą. Gdyby tak mogło zostać zawsze! Jej zajęcie, miejsce za sklepem... to z Alvildą, wszystko przesuwało się jej przez głowę i wyobrażała sobie, co by to było, gdyby on się o tem dowiedział.

Wtem Finsen ujął jej rękę i rzekł:—Jaka pani jednak jest szczęśliwa! Doznaje pani radości i smutków z drobnych wydarzeń, zmieniających się często. Moje całe życie obecne obraca się tylko około myśli znalezienia dobrej, uczciwej dozorczyni, którąby za dobre słowo i zapłatę znosiła moje kaprysy... może obdarzyła mnie parą cherlawych dzieci, a później rok w rok kładła wieniec na moim grobie. To ostatnie z dobrej woli, naturalnie!

Estera nic nie mogła zrozumieć.

— Piersi!—dodał smętnie.

Nastała chwila milczenia. Wtem dał się słyszeć płacz Estery.

Przytulił ją do siebie i pytał, dlaczego płacze, lecz nie umiała mu wytłomaczyć.

Póki ją całował, tuliła się do niego i odczuwała taką radość i szczęście, że nawet w najpiękniejszych snach o czemś podobnem nie marzyła.

Nagle on się zerwał.

— Idź już teraz, dziecko, zobaczymy się niebawem, tylko nie opowiadaj nikomu, żeśmy siedzieli tu sami!

Sprowadził ją ze schodów, otworzył bramę swoim kluczem i wypuścił ją.

W kilka wieczorów później spotkali się u skraju lasu, gdzie Estera zbierała konwalie i czekała na niego.

Od owej nocy oczekiwała go wszędzie i zawsze.

Zadał jej znienacka pytanie, czy poślubiłaby go. Ponieważ warunki zna, żądał odpowiedzi natychmiastowej.

Czyby go chciała poślubić.?

Tego wieczora wstydziła się Estera swoich grubych pończoch i starej sukienki, która w dodatku powyciągała się w dziwny sposób tak, że z tyłu była dłuższa, niż z przodu. Wciąż ściągała rękawy, bo były za krótkie.

(c. d. n.)

Przekład z duńskiego

Józefy Klemensiewiczowej.

Zawzięli się panowie przedsiebiorcy, ale trwają w uporze i pracownicy S. D. Związek robotników przemysłu mącznego, obejmujący lwią część piekarzy, nie wzywa nawet do składek na zlokautowanych, do tego stopnia potrafił zabezpieczyć ich byt.

Podobno potworzyły się piekarnie prowizoryczne, które zastępują zlokautowane i w których zlokautowani robotnicy znajdują zajęcie. Dość, że nie zdradzają wcale chęci przystępowania do pracy na nowych warunkach, narzucanych im przez właścicieli piekarń zamiast dawnych, uchwalonych za wspólną zgodą.

Jakież są te warunki?

Omawiał je d. 28 lipca na ogólnem zgromadzeniu członków w Resursie Obywatelskiej t. zw. „polski" związek zawodowy robotników przemysłu mącznego. Związek ten liczy 350 członków (na ogólną ilość 1,500 piekarzy w Warszawie). Jakim sposobem ta mała garstka myślała wpłynąć na przerwanie lokautu — nie wiadomo. Nie nadawalibyśmy też zebraniu temu poważniejszego znaczenia, gdyby nie to, że z jednej strony dało ono nam poznać t. zw. „ostateczne" warunki właścicieli piekarń a z drugiej było smutnym dowodem nieuświadomienia członków owego „polskiego" związku.

Przewodniczył zgromadzeniu znany organizator związków narodowo-demokratycznych, p. Sosiński, który przez cały czas tak wymownie bronił interesów właścicieli piekarń, że chwilami mieliśmy wrażenie, jakoby sam miał piekarnię.

Kiedy zaczęto rozpatrywać warunki, na jakich właściciele piekarń zgadzają się przerwać lokaut, a robotnicy nie chcieli którego z tych warunków przyjąć, p. Sosiński używał wszelkich możliwych argumentów, ażeby ich przekonać, że warunki przyjąć trzeba, bo są one nietylko korzystne, ale nawet niczem prawie nie różnią się od poprzednich, z powodu których właściciele ogłosili lokaut.

Tak np., dawniej robotnicy przychodzili do pracy w niedzielę o g. 10 w., obecnie właściciele każą przychodzić o g. 8 i zgadzają się na $1\frac{1}{2}$ godzinną przerwę w nocy. Zdrowy rozum robotniczy widział w tem skrócenie dnia odpoczynku o 2 godziny, a p. Sosiński — przedłużenie dnia roboczego o $\frac{1}{2}$ godziny.

— Koledzy, — wołał p. Sosiński, — $\frac{1}{2}$ godziny—toć to bagatelka, chodzi o przerwanie zgubnego dla kraju i przemysłu lokautu.

I koledzy ulegli wymowie p. Sosińskiego. Zgodzono się na przedłużenie dnia roboczego, odstąpiono od wywalczonego już ideału—8-mio godzinnego dnia pracy.

Drugim wnioskiem, którego bardzo też wymownie bronił p. Sosiński, było oznaczenie minimum roboty; piekarze właściciele domagali się określenia normy wypieku dla każdego czeladnika (białego pieczywa za 19 rubli dziennie, mieszanego za 25, chleba 800 funtów dziennie). Na to nawet potulni członkowie związku „polskiego" nie zgodzili się. Zdrowy rozum powiedział robotnikom, że określenie normy, zasadniczo zawysokiej, jest niemożliwe szczególnie w zawodzie piekarskim, gdzie wytwórczość maszynowa przeplata się ręczną, gdzie równorzędnie z piekarniami mechanicznemi pracują drobne warsztaty o konstrukcyi pierwotnej; a tymczasem normy minimalne obowiązywać mają tak robotników, którym pracę ułatwiają maszyny, jak tych, którzy muszą wszystko wyrobić rękami. Ale nietrudno przewidzieć, do czego prowadziłby taki warunek: robotnik, który w ciągu normalnego dnia roboczego nie wypracowałby owego minimum, musiałby przychodzić wcześniej a wychodzić później, więc z biegiem czasu powróciłyby błogosławionej dla właścicieli pamięci czasy, kiedy robotnicy pracowali po 12 — 14 i więcej godzin na dobę.

Ożywione rozprawy wywołała sprawa terminatorów.

Właścicielom zależało na tem, żeby terminatorów było jak najwięcej, bo to tania siła robocza, dawniej też na 40 czeladników mieli ich po 40.

Warunki uchwalone przed 2 laty znosiły ten wyzysk pracy dzieci; obecnie właściciele wystąpili z żądaniem, by mogli trzymać 1 ucznia na każdych 5 czeladników; związek polski zreformował to żądanie i określił stosunek następujący: jeśli pracuje od 1 do 3 czeladników, terminatorów przyjmować nie wolno wcale; jeśli pracuje od 3 do 8 czeladników, może być 1 terminator; jeśli pracuje od 8 do 15 czeladników, może być terminatorów 2, a potem na każdych 5 czeladników 1 terminator.

Oczywiście panom ze związku polskiego nie chodzi o ograniczenie wyzysku pracy dzieci, lecz wprost o uchronienie się od przypływu konkurencyi młodych sił.

Najważniejszy powód lokautu: zniesienie instytucyi delegatów, uzależnienie przyjmowania robotników i usuwania ich nie od robotników, jak było dotąd, lecz od właścicieli—przeszedł prawie niespostrzeżenie.

Zamiast instytucyi delegatów, właściciele proponują sąd rozjemczy złożony z 5 przedstawicieli przedsiebiorców i 5 członków związku polskiego (z instytucyami nielegalnemi, jak w danym wypadku z S. D. związkiem robotników przemysłu mącznego właściciele nie chcą mieć nic wspólnego).

W sprawie zapłaty za czas lokautu właściciele oświadczyli się odmownie; zgodzili się tylko po przystąpieniu do pracy wydać zaliczki 2-tygodniowe, które będą strącone po trzech miesiącach, a może i darowane.

Na tem zebranie po 5-godzinnych jałowych rozprawach zakończono. Przeplatano je nieustannemi wycieczkami przeciwko nieobecnym członkom związku zawodowego przemysłu mącznego, którego nie nazywano inaczej, jak „nielegalnym", którego gruboskórni oskarżyciele obrzucają błotem, piętnując tem samem $\frac{2}{3}$ robotników własnego fachu, należących do tego związku...

Ostatecznie polski związek postanowił w dalszym ciągu targować się z właścicielami...

Lokaut tymczasem trwa. Nastrój wśród robotników jest dobry i pełen otuchy, a przykład Petersburga, gdzie właściciele przegrali lokaut, daje siłę wytrwania.

Wszelki lokaut udać się może, jakeśmy już o tem pisali, tylko w okresie zastoju, kiedy na dany towar niema popytu, a więc robotnicy, wytwarzający go, pracy znaleźć nie mogą; tu jest przeciwnie—chleba i bułek potrzeba; sztuczne zamknięcie jednych źródeł wytwarzania powoduje powstanie innych, praca więc się znajdzie, a z nią i źródło utrzymania; robotnicy czekać mogą choćby i pół roku; bo mają z czego żyć.

P. W.



PROLETARYAT.

Historya naturalna proletaryatu. — Utrata indywidualności. — Rodzina. — Mieszkanie. — Śmiertelność. — Bezrobocie. — Starość. — Nowa etyka.

W skład proletaryatu wchodzą te klasy współczesnego ustroju społecznego, które zawierają w szeregach swych nic nieposiadających robotników najemnych, t. j. takie żywioły, które nie rozporządzają środkami dla stworzenia sobie samodzielnego bytu ekonomicznego i muszą na zasadzie umowy najmu, oddawać swą siłę roboczą kapitaliście przedsiębiorcy wzamian za płacę zarobkową.

Takiem określeniem proletaryatu zaczyna Werner Sombart swą świeżo wydaną we Frankfurcie nad Menem monografię o „warstwach robotniczych ludności współczesnej".

Autor niewychodzi po za ramy naukowego, objektywnie bezstronnego wykładu, starając się nadać dziełu swemu charakter, że się tak wyrażę, „historyi naturalnej" proletaryatu; horoskopy przyszłości nie zaćmiewają naukowo stwierdzanych tez.

Bez względu na taką objektywność, a może właśnie dlatego, książka Sombarta wywiera głębokie wrażenie na nieuprzedzonym czytelniku, który sam dochodzi do wniosków, niepostawionych przez autora.

Cała treść monografii przesiąknięta jest przekonaniem, że przerażająca nędza mas robotniczych jest następstwem nieuniknionem gospodarki kapitalistycznej; dopóki istnieć będzie kapitalizm, dopóty nie ma żadnej nadziei polepszenia warunków bytu mas ludowych. Sombart tej myśli nie podkreśla, ale innego wyjścia niema, innej konkluzyi zrobić niepodobna.

Proletaryat na całym świecie wyróżnia się jednakowymi właściwościami, ściślej mówiąc, brakiem właściwości. Wyrażenia tego jednak nie należy rozumieć w sensie poniżającym. Znaczy to tylko, że wszędzie jednakowa, bezduszna, niepozostawiająca żadnej nadziei lepszej przyszłości praca najemna ściera właściwości indywidualne, rasowe i narodowe; lud roboczy staje się powoli podobnym do starego miedziaka, z którego znikły wszystkie napisy.

Twierdzenia tego, rzecz prosta, nie podobna przyjmować bez pewnych omówień. Takim jest jedynie *kierunek* ewolucyi współczesnej proletaryatu, bynajmniej niedokonanej w wielu krajach. Jak słusznie zaznaczają niektórzy krytycy niemieccy monografii Sombarta, ogólny poziom kulturalny i umysłowy narodów odbija się na świadomości proletaryatu. Jest to jednak zjawisko przejściowe, stopniowo niwelowane. Ogólne ciążenie proletaryatu ku niwelacyi subjektywności pod naciskiem jednakowo ciężkich warunków ekonomicznych, podznaczane przez Sombarta, wcale nie traci na swej sile wskutek tego, że np. naród niemiecki jest naogół kulturalniejszy od rumuńskiego lub hiszpańskiego. Ludy zacofane nie mogą nie zrównać się z postępowymi według tego samego prawa fizycznego, według którego światło z sąsiedniego pokoju musi przedostać się do ciemnej izby, o ile tylko drzwi i okna, wiodące do niej, nie są zamurowane.

W r. 1894 na zasadzie ścisłego obliczenia przekonano się, że w Niemczech istnieje 3,500,000 zupełnie nic nieposiadających proletaryuszów, żyjących wyłącznie z pracy zarobkowej. Wtedy już proletaryat stanowił 13 —14% całej ludności państwa Niemieckiego.

Do tej milionowej rzeszy proletaryatu robotniczego wtedy już dodać było można liczne kategorye ludności, pracującej przez pół samodzielnie; wziąwszy pod uwagę wszystkie kategorye pracowników, niemających zapewnionego jutra, należałoby conajmniej podwoić ilość proletaryuszów niemieckich. Wogóle zaś do „warstw niższych" ludności pracującej państwa niemieckiego należy z górą 35,000,000 osób.

Wszyscy oni zarabiają mniej niż 900 marek rocznie.

W latach 1895 — 1896 w Prusiech roczny dochód niższy od tej normy miało

21,000,000 mieszkańców t. j. około 68% ludności.

W innych państwach stan ekonomiczny ludności wcale nie jest lepszy, a należy wziąć pod uwagę, że ilość proletaryatu przemysłowego stale wzrasta. (Sombart przypuszcza, że przyrost proletaryatu jest w prostym stosunku do rozwoju gospodarki kapitalistycznej.

Pogrążając się w szare bezkształtne masy, indywidualność ludzka traci bardzo wiele. Zdaniem Sombarta, proletaryusz jest pozbawiony łączności z przyrodą.

— Dzieci robotników, — pisze Sombart — nie znają czarów przyrody, nie doświadczają na sobie jej dobroczynnego wpływu, dostępnego każdemu pastuszkowi i wogóle, wszystkim dzieciom wiejskim; nie słyszą i nie rozumieją śpiewu ptaków, nie oddychają wonią łąk i pól".

Przypuśćmy, poetyzowany związek rolników z przyrodą wcale nie odpowiada rzeczywistości: obserwacya przedmiotowa dowiodła niejednokrotnie, że włościanie bardzo mało są czuli na piękność przyrody, opiewanej przez poetów; z drugiej znów strony proletaryusze, bez względu na to, że spędzają życie w ciasnych i dusznych miastach, dzięki swemu większemu rozwojowi umysłowemu, przewyższają lud wiejski zdolnością przyjmowania wrażeń artystycznych.

Mimo to wszystko oświadczenie Sombarta wcale nie zmienia swego znaczenia, robotnicy niewątpliwie wiele tracą wskutek gwałtownego rozłączenia z przyrodą wiejską; tracą wskutek braku czystego powietrza, tracą wskutek braku czasu, bez którego nie może być mowy o jakiejkolwiek estetyce.

Równorzędnie z zatracanem przez smutną konieczność poczuciem związku z przyrodą, proletaryat stopniowo wyzbywa się miłości ojczyzny — patryotyzmu.

Jeśli nie liczyć rzadkich wyjątków, robotnik pod naciskiem żelaznego prawa ekonomicznego nie może spodziewać się znośnej poprawy warunków swego ciężkiego bytu; nędzna zapłata za trudną i mozolną pracę zaledwie pokrywa wydatki na opędzenie najpierwotniejszych potrzeb, nie pozwalając nawet marzyć o jakichkolwiek oszczędnościach.

W jakiż sposób może się w robotniku rozwinąć miłość ojczyzny, która mu nie zapewnia nawet kawałka suchego chleba?

O mieszkaniach, w których gnieżdżą się rodziny robotnicze nawet niema co mówić. Po za tem kryzysy przemysłowe i wymagania rynku zmuszają robotników do koczowniczego sposobu życia. We Wrocławiu zmienia miejsce zamieszkania około 200,000 osób; do Berlina rok rocznie przyjeżdża około 300,000 osób, przyczem liczne dziesiątki tysięcy powracają nazad.

Wreszcie proletaryat pozbawiony jest jedynego hamulca, który mógłby krępować swobodę jego postępowania—własności indywidualnej. Jest on rozczłonkowany i odosobniony,—mówi Sombart, — oddzielni robotnicy nie ściślej związani są ze sobą, niż ziarnka piasku w wielkiej jego kupie. Na kształt liści opadłych z drzew, rozejdą się robotnicy tam, dokąd ich popędzi wiatr.

Warunki mieszkaniowe robotników są takie, że moralne życie rodzinne jest niemożliwe. Brzydko i nie da się pogodzić z moralnością — woła. Sombart — jeśli w jednym i tym samym pokoju, — często jednocześnie - ludzie się rodzą, umierają, gotują, piorą, jedzą i kochają się".

W r. 1906 w Berlinie 91,000 ludzi mieszkało w suterynach; w Hamburgu zaś 43,000. W Berlinie 15,000 mieszkań nie ma wcale pieców; w Paryżu jest 8,000 takich mieszkań. W większości miast niemieckich z górą połowa mieszkańców gnieździ się w pomieszczeniach jednopokojowych. Samo się przez się rozumie, że i ten jeden pokój zawsze jest przepełniony. Proletaryusz mieszka w nim z żoną i z dziećmi, aby uniknąć ostatniej nędzy i aby wypić do dna swą czarę niewygód i umartwień, — wynajmuje kąty swej izby innym, jeszcze biedniejszym proletaryuszom.

Czy można wyobrazić sobie, aby w takich warunkach życie rodzinne mogło się układać normalnie? Czy możliwem jest, aby takie warunki nie wywarły wpływu ujemnego na psychikę proletaryatu? Dzieci proletaryuszów, aby uniknąć ciasnoty, muszą bawić się na ulicy, mężowie uciekają do szynków; zdanie: „gdzie jak gdzie, a w domu najlepiej", dla nich niema żadnego znaczenia, dźwięczy nawet bolesną ironią. Dla nich wszędzie jest lepiej, niż w domu; dla nich dom jest piekłem.

Kiedy zaś w takie mrowisko ludzkie wtargnie jakakolwiek epidemia, śmierć kosi, szczególniej wśród dzieci, z taką lubością, że krew stygnie w żyłach.

Przy ciągłej nędzy nie jest w stanie rozwinąć się także uczucie rodzinne. Głowa rodziny idzie do roboty, zanim dzieci wstaną. Przerwa obiadowa w fabryce lub warsztacie jest zbyt krótka na to, aby robotnik mógł powrócić do domu i zjeść swój skromny posiłek w kółku rodzinnem. Przynoszą mu go do fabryki. Wieczorem powraca on do domu wyczerpany do ostateczności i jeśli z fabryki nie zajdzie do szynku lub piwiarni, aby poszukać zapomnienia na dnie kieliszka, to i tak rzadko kiedy może popieścić się z dziećmi, gdyż hałas, smród i brud, panujący w przepełnionej ludźmi izdebce, odbiera mu do tego ochotę.

Gorzej jest, jeśli mąż pracuje w nocy; najgorzej jeśli pracuje także i żona. Dzieci wtedy są w dosłownem tego słowa znaczeniu na opiece boskiej. Zresztą i dzieci te często pracują; chociaż bowiem w niektórych fabrykach przedsiewzięto środki prawne dla ochrony pracy małoletnich, to jednak ochrona ta jest daleka od ideału.

Zresztą najliberalniejsze prawodawstwa uznają, iż 16—17 letnie dzieci są już dojrzałe do samodzielnej pracy. Małżeństwa w takich warunkach zawierane są z nadzwyczajną łatwością, a potomstwo jest jeszcze słabsze i wątlejsze od rodziców, tem bardziej, że kryzysy przemysłowe pogarszają grozę położenia i na młodych, niezagospodarowanych małżeństwach odbijają się najciężej.

W r. 1895, należącym do rzędu pomyślnych pod względem przemysłowym, w Niemczech latem zaregestrowano 143,166 pozbawionych możności pracy robotników; zimą ilość ich wzrastała do 479,000 t. j. wynosiła [illegible] ogółu ludności robotniczej. W Anglii wśród robotników wykwalifikowanych ilość bezrobotnych dosięgała $7^1/_2$%; wśród robotników niewykwalifikowanych ilość bezrobotnych była jeszcze większa.

Robotników, mających zajęcie stałe, jest niewielu, ale i ci nie są zabezpieczeni od nędzy wrazie wypadków wyjątkowych.

Sama przez się praca fizyczna jest monotonna i zdolnościom umysłowym nie daje pola do rozwinięcia się. Życie upływa monotonnie i nudnie. Niema żadnej nadziei wydobycia się z przygniatającej biedy, perspektywa starości bez jutra przeraża jak okropne widmo.

Z upadkiem sił obniża się płaca zarobkowa i o jakichkolwiek oszczędnościach na starość nie może być mowy.

Pociecha, jaką dawała dawnym pokoleniom religia, z jej obietnicami szczęścia za grobem,—dla współczesnego proletaryusza nie istnieje wcale.

Sombart stwierdza bankructwo zupełne teologii w starciu z realną pauperyzacyą mas robotniczych.

— Przeszacowanie wartości dotknęło, — pisze Sombart — także dziedziny moralności.

Przyszłość proletaryatu jednak jest jasna i promienna, — Sombart podnacza wzmagające się dążenie robotników do oświaty i do rozwoju umysłowego, zdumiewające uświadomienie sobie wspólności interesów, poczucie koleżeństwa i świadomość klasową robotników współczesnych.

W tych wielkich zaletach proletaryatu kryje się wielka moc duchowa, która z czasem stworzy podwaliny niezachwiane nowej moralności i nowego życia.

W. P.

Nowy Syllabus

czyli

„DEKRET ŚWIĘTEJ I WSZECHŚWIATOWEJ INKWIZYCYI RZYMSKIEJ".

Manifest, który wyszedł d. 19 lipca z biur watykańskich, opatrzony podpisem: *Petrus Palombelli, Sanctae Universalisque Romanae Inquisitionis Notarius* — jest początkiem kampanii, podjętej przez dygnitarzy kościelnych przeciwko t. zw. demokracyi chrześciańskiej. Ta ostatnia szerzy się dziś we wszystkich niemal krajach katolickich, wnosząc w zastygły dogmat świeże pierwiastki humanizmu, usiłując przerzucić most pomiędzy katolicyzmem a nauką współczesną, pomiędzy skrajnem wstecznictwem wyższego kleru a współczesnemi hasłami równości. We Włoszech przedstawicielem tego kierunku jest zdolny i niezmiernie popularny ksiądz Murri, twórca demokratycznej „Lega Nazionale". Władze watykańskie upatrują w tym księdzu groźnego nieprzyjaciela, zdolnego pokrzyżować im plany podczas najbliższych wyborów, gdyż Watykan postanowił zerwać z dotychczasowym bojkotem i czynnie poprzeć prawicę zachowawczą, rzucając nakaz wszystkim wiernym, by głosowali na listę konserwatywną. Syllabus epizodycznie tylko atakuje księdza Murri: nie jest dziś tajemnicą, że w biurach watykańskich pracują już nad Encykliką, specyalnie przeciwko niemu skierowaną. Syllabus mierzy po za granice Włoch: przeznaczeniem jego — rzucić postrach i zamieszanie w szeregi szczerych, ideowych katolików, garnących się wszędy ku apostołom demokracyi chrześciańskiej, ku takim ludziom, jak Loisy, Tyrrel, Le Roy, Hermann Schell, Laberthonnière, Rosmini.. Wymierzając ten (chybiony zresztą) cios, dygnitarze kościelni uczynili odruch samoobrony, właściwy butwiejącemu despotyzmowi, który dawno postradał potęgę materyalną oraz siły żywotne i widzi zewsząd zalewające go fale protestu; przybrany resztkami majestatu, smaga je inkwizycyjnem potępieniem, wydając wyrok bezapelacyjny i bezwzględny, bez żadnej duskusyi, bez żadnych nawet pozorów objektywnej argumentacyi. Będąc typową hierarchią urzędniczą, Watykan ślepy jest i głuchy na wymogi życia współczesnego, które wytwarza warunki dlań zabójcze: widząc we wszystkiem indywidualne knowania „zaczinszczyków" — kieruje swe klątwy piorunowe w garść ludzi, których imiona podałem powyżej. Postępując w ten sposób, władze kościelne są poprostu kastą rządzącą, która, zagrożona w swej władzy, usiłuje zdławić wszelkie objektywne poszukiwanie prawdy, zdusić wszelki głos krytyczny; jest to tchórzliwe okrucieństwo hierarchii egoistycznej, bogatej, przywykłej rządzić samodzielnie i zazdrosnej o swe przywileje.

Pomiędzy obecnym Syllabusem a poprzednim z r. 1864 (t. zw. Wielki Syllabus Piusa IX-go) zachodzi różnica kapitalna. Wówczas Watykan był jeszcze niezależnem państwem politycznem, potęgą świecką, wcieleniem krańcowego despotyzmu, monarchią, związaną węzłami ideowego pokrewieństwa oraz interesu realnego z każdem przedmurzem reakcyi europejskiej; dziś jest to jedynie hierarchia wyznaniowa, zawodowa, kapłańska. To też Wielki Syllabus był manifestem politycznym: srożył się on przeciwko idei konstytucyjnej, potępiał liberalizm, rzucał klątwę na przewrotowe idee wolności i równości. Władzy świeckiej Papieża nie ocalił, a wywołał gniew i oburzenie w całej Europie liberalnej.

Syllabus obecny rezygnuje z tych mocarstwowych, politycznych uroszczeń, natomiast uderza gwałtownie na t. zw. wolną egzegezę, na niezależną krytykę biblijną, na racyonalizm teozoficzny.

Wstęp „dekretu”, zaczynający się od słów „lamentabili sane exitu aetas nostra” zaznacza to niedwuznacznie. „Zwłaszcza godnem jest pożałowania — czytamy — istnienie pewnej liczby pisarzy katolickich, którzy, przekraczając granice, zakreślone przez Ojców i Kościół, pod pretekstem wyższej krytyki i pod pozorem racyonalizmu dziejowego, zajmują się szukaniem rzekomych postępów dogmatu, które w rzeczywistości są jedynie jego zbekształceniem”.

A oto główniejsze twierdzenia, potępione przez Inkwizycyę (jest ich 65):

I. Prawo duchowne, które nakazuje poddawać uprzedniej cenzurze książki, tyczące się Pism Świętych, nie rozciąga się na tych, którzy uprawiają krytykę oraz egzegezę poznawczą ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

II. Interpretacya kościelna ksiąg świętych nie jest bez wartości, wszelako winna być podporządkowaną poprawkom i analizie egzegetycznej.

III. Na podstawie wyroków i cenzury duchownej, wymierzonej przeciwko szerokiej i swobodnej egzegezie,można mniemać, że wiara, nakazywana przez kościół, jest w sprzeczności z historyą i że dogmat katolicki nie da się pogodzić z istotną podstawą religii chrześciańskiej.

V. Ponieważ wiara zawiera jedynie prawdy objawione, przeto pod żadnym względem nie przynależy Kościołowi prawo sądzenia twierdzeń wiedzy ludzkiej.

VIII. Mają być uznani za niewinnych ci, którzy stawią opór wyrokom, ogłoszonym przez kongregacyę Indeksu oraz inne rzymskie kongregacye.

IX. Którzy sądzą, że Bóg jest istotnie autorem Pisma Świętego — wykazują duże prostactwo i nieuctwo.

XII. Chcąc skutecznie oddać się badaniu biblii, egzegeta winien przedewszystkiem odłożyć na stronę wszelką, uprzednio powziętą ideę nadprzyrodzonego pochodzenia Pism Świętych i wyjaśniać je tak samo, jak inne dokumenty czysto ludzkie.

XI. Ewangelie były stopniowo powiększane i poprawiane aż do chwili utworzenia ostatecznego kanonu; tedy pozostał w nich zaledwie niepewny i słaby ślad nauki Chrystusa.

XIX. Badacze nieuświęceni lepiej uchwycili istotne znaczenie Pism, niż katolicy.

YXII. Dogmaty, które kościół podaje za objawione, nie są niebieskiemi prawdami, lecz poprostu interpretacyą pewnych faktów religijnych, wytworzoną przez umysł ludzki drogą długotrwałego wysiłku.

XXIII. Może istnieć i istnieje rzeczywiście sprzeczność pomiędzy faktami, wymienionymi w Piśmie świętem, a odpowiednimi dogmatami kościoła; tedy każdy krytyk ma prawo odrzucić, jako fałsz, te fakta, które kościół uważa za pewniki.

LIII. Ustrój organiczny kościoła nie jest niezmienny; przeciwnie, społeczeństwo chrześciańskie, jako społeczeństwo ludzkie, podlega ciągłemu rozwojowi.

LIV. Dogmat, sakrament, hierarchia, jako koncepcya i jako realność są jedynie wyrazem myśli chrześciańskiej.

LVI. Kościół rzymski stał się głową wszystkich kościołów nie zrządzeniem Bożem, lecz dzięki okolicznościom czysto politycznym.

LXIII. Kościół okazał się niezdolnym do obrony etyki ewangelicznej, ponieważ trzyma się uporczywie doktryn nieruchomych, niezgodnych z postępem nowożytnym.

LXIV. Rozwój wiedzy wymaga reformy koncepcyi nauki chrześciańskiej o Bogu, o stworzeniu, o objawnieniu, o słowie i o odkupieniu.

LXV. Katolicyzm współczesny nie może przystosować się do istotnej wiedzy, nie przystosować się do istotnej wiedzy, nie przetwarzając się w chrystyanizm niedogmatyczny t. j. protestantyzm szeroki i liberalny.

Zatem walka rozgrywa się w łonie samego kościoła, na terenie zagadnień moralnych i teozoficznych, pomiędzy bezduszną biurokracyą a rzeszą myślących i wierzących—istotnych chrześcian. Tragizm położenia polega na tem, że ci, których gromią watykańscy Kalchasi, stanowią dziś bodaj jedyny żywotny, ideowy pierwiastek w katolicyzmie. Reforma narzuca się z siłą żywiołową; Watykan, potępiając Reformę, zamyka jej legalne ujście i prowokuje środki rewolucyjne, pisząc na siebie wyrok zagłady. Wyrok znienawidzonej powszechnie Inkwizycyi wywoła skutek wprost przeciwny, niż to się wydawało w kołach watykańskich: spotęguje ruch krytyczny i przysporzy popularności odważnym nowatorom.

Zauważyć należy, że Syllabus, jako akt podwójny (oskarżenie i wyrok) jest bardzo niekompletny, płytki i luźny. Spis 65-ciu potępionych twierdzeń opracowany został bez metody, bez pogłębienia tematu, bez zrozumienia ducha współczesnego racyonalizmu. „Jest to rodzaj skąpego katalogu — pisze rzymski korespondent tygodnika „*Courrier Europeen*” — można zacząć go czytać zarówno od początku, jak i od środka. Niema tam słowa np. o cudach, o relikwiach i t. d. Milczenie to jest nader dziwnem po wrzawie polemicznej, jaka rozbrzmiewała niedawno z powodu świętych, którzy nieprawnie zajęli miejsce w kalendarzu, domów, w których mieszkała Madonna i które pochodzą, jak się okazuje, z XII-go wieku, wreszcie szczątków Jezusa, których wykryto 20 egzemplarzy naraz i t. d.”

* *

Syllabus obecny prawdopodobnie będzie przyjęty obojętniej i chłodniej, niż jego poprzednik. Wynika to nietylko ze względu na obecny, czysto duchowny charakter Papiestwa, lecz również dla tego, że w większości państ europejskich kościół został oddzielony od Państwa, zaś uczucie religijne osłabło i trwa jedynie, jako kult czysto prywatny.

Polityka, oświata publiczna, wychowanie zabezpieczone zostały literą prawa przed klerykalizmem czynnym Walka toczyć się będzie na terenie rzesz wyznaniowych, w obozie katolickim, pomiędzy zwolennikami demokracyi chrześciańskiej, którym ciąży jarzmo rzymskie—a blokiem zachowawczo - urzędniczym. Mówiąc o tem, że społeczeństwa europejskie organicznie nie będą brały udziału w tym eklezyastycznym sporze — należy uczynić zastrzeżenie dla Polski. Idea państwowa, polska nieprędko zdobędzie się na rozdział z kościołem; społeczeństwo stoi otworem dla czarnej armii klerykalnej; zatarg kościelny, nieodgrodzony od życia społecznego, przeniknie do szkoły, do towarzystw, do instytucyj publicznych, wszędzie wlewając jad scholastycyzmu w niezabezpieczone przed nim tkanki społeczne.

Gdybyśmy byli narodem rozwiniętym normalnie i rządzącym się rozumnie, zajęlibyśmy stanowisko ściśle neutralne wobec sporu pomiędzy Watykanem a herezyą neokatolicką. „Święta i Wszechświatowa inkwizycya Rzymska” mogłaby się srożyć dowoli przeciwko nowym prądom: polskie instytucye społeczne i narodowe byłyby przed nią zamknięte. Bezsilnie zatrzymałaby się na ich progu.

Dziś dostęp ma do nich swobodny.

L. Górecki.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Sancta simplicitas.

Niewiele jest na świecie rzeczy zabawniejszych od t. z. „Polskiej Partyi Postępowej”. Gdyby autorowie podręczników logiki wiedzieli o jej istnieniu, z pewnością użyliby jej rozumowań, jako wybornych przykładów sylogizmu, w którym przesłanki kłócą się z wnioskiem. Typową postać tego sylogizmu stanowi taki układ myśli: Demokracya Narodowa jest gromadą szalbierzy, kłamców i wsteczników, Polska Partya Postępowa jest związkiem ludzi uczciwych, rzetelnych i radykalnych, więc P.P.P. powinna się połączyć z N. D. I to się powtarza codzień przez całe miesiące. Może czytelnicy przypominają sobie, że ci twórcy osobliwego wnioskowania usprawiedliwiali swój udział w koncentracyi wyborczej tem, iż jakoby wymogli na swych sprzymierzeńcach „jawność” obrad Koła polskiego. Z tej „jawności” dużo naczerpały humoru pisma, nienależące do trustu politycznego, mimo to była ona ciągle cennym łupem i sztandarem „pepepów”. I oto dziś nawet ich własny organ przyznaje, że ją zupełnie zlekceważono, że ogłosiwszy „w początku kwietnia kilka protokółów niebogatych treścią”, później „Koło zaniechało spełniania tego przyjętego wobec społeczeństwa (! i ci uważają się za społeczeństwo!) zobowiązania”. Czyli P.P.P. wystrychnięto na dudka i pozwolono jej przedstawicielowi w nagrodę uszczknąć sobie laur rekrucki. A jaki stąd wniosek? Naturalnie ten, że oszukani powinni „się skoncentrować” z oszukującymi na podstawie „jawności”—czyli *sanctae simplicitatis*. I tak dalej wkółko.

Coraz głębiej.

Coraz głębiej grzęźnie biedny, zduszony i zwichrzony lud roboczy w Łodzi. Wydaleni i za winy wszystkich ukarani (93) ogłaszają protest przeciwko zwróconemu w ich imieniu psiemu listowi do Poznańskich (o którym wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze *Prawdy*). Wyjaśniają oni, że pismo to zredagował im niejaki Frenkel, współpracownik *Kuryera łódzkiego*, który im przyrzekł, że nie użyje w niem tonu żebraczej prośby, że je odczyta im

przed wysłaniem do Berlina, że go nie opublikuje całkowicie w gazetach, że im chodziło tylko o odroczenie terminu opuszczenia mieszkań fabrycznych. We wszystkich tych punktach autor listu ich oszukał. Znowu więc ci nędzarze stali się przedmiotem niegodziwej spekulacyi, przeciwko której nie umieli ich zasłonić „naturalni obrońcy”. Bolesne to, ale nieuniknione. Dopóki robotnicy nie zorganizują się samodzielnie i pod własnem kierownictwem, dopóki będą ciemnem stadem, wabionem i pędzonem w rozmaite strony przez „partye” i jednostki, szukające w nich siły dla zadowolenia swych ambicyj, dopóty nie mogą myśleć ani o podniesieniu swego dobrobytu, ani o zachowaniu swej godności, dopóty ciągle będą się błąkali pomiędzy szalonem zuchwalstwem a żebraczą pokorą.

Umiastowienie szpitali.

Jeszcze przed kilkunastu laty redaktor „*Głosu*”, p. Potocki, wykazał w szeregu artykułów, że istnieje w rachunkach War. Rady miejskiej Dobroczynności paromilionowy deficyt. I chociaż p. Potockiemu dano możność rozmyślania nad tem nieopatrznem odkryciem, jednak dziura została dziurą i samotnicza melancholia redaktorska nie wpłynęła na jej załatanie. I obecnie budżet Rady wykazuje niedobór w sumie miliona. Zarazem zmniejszyła się ofiarność na szpitale, pod opieką Rady Dobr. Publ. pozostające, zwiększyła się natomiast ilość zapisów na instytucye prywatne. Świadczy to wyraźnie o braku zaufania społeczeństwa do szpitalnictwa oficyalnego. W 1832 r. Dyrektor Kom. Rząd. Spr. Wewn. Strogonow dowodził, że rady urzędnicze nie są w stanie kierować szpitalami. Życie wykazało, iż się nie mylił. Rozwój szpitalnictwa w Król. Pol. został zatamowany dzięki nieodpowiedniej organizacyi zarządów, w których skład wchodziły osoby niekompetentne, fachowo ze sprawą nieobeznane, co się fatalnie odbijało zarówno na wewnętrznej gospodarce szpitali oraz ich warunkach hygienicznych, jak i na administrowaniu funduszami, które nabierały w sposób niezrozumiały własności kamfory t. j. ulatniały się, grzęzły w niedokładnych pozycyach buchalteryjnych, w nieudolnie przeprowadzanych tranzakcyach. Dały się zauważyć i skutki centralizmu: były fundusze, przeznaczone na szpitale, a ich założenie odwlekało się na lat kilkanaście i dłużej, podczas gdy odnośna „bumaga” pięła się po szczeblach coraz wyższych instancyj.

To też z radością należy powitać projekt władz centralnych o umiastowieniu szpitali.

Jeżeli wejdzie w życie samorząd miejski, wówczas całe społeczeństwo ujmie w swe ręce kontrolę nad tak niezbędnymi instytucyami i rozwój ich będzie zapewniony. A w braku owego samorządu—czy nie będzie owe umiastowienie tylko—zmianą lokaty ulatniających się kapitałów szpitalnych?

Galicya i Królewiacy.

Pan H. J. Rygier zwraca się w „Nowej Reformie” do opinii publicznej Galicyi, przedkładając jej, że powinna ułatwić młodzieży z Królestwa wstęp na wszechnice lwowską i krakowską, wobec tego, iż został jej uniemożliwiony wstęp na wszechnice rosyjskie i zagraniczne.

„Nasza bratnia dzielnica—Galicya” ma w tej kwestyi już wyrobioną opinię. I mamuty z „alma mater”, uroczyście paradujące w togach średniowiecza, słodko woniejące kruchtą i śniedzią kancelaryjną, ojcowsko karcące młodzież i podtrzymujące w niej przyzwoitość hierarchiczną; i pergaminowe manekiny z gimnazyów, z których resztę człowieczeństwa wystraszyły rady naczelne, orzekły, iż młodzież z Królestwa rzuca w spokojne bagno galicyjskiej bezduszności nasienie buntu, braku pokory wobec przełożonych (sic!) i czegoś takiego, panie, co to... co zupełnie przewraca i mąci życie.

Niechęć profesorów galicyjskich do Królewiaków zeszła się z niechęcią do nich—galicyjskich sklepikarzy, drobno—i wielko mieszczan. Emigrantów spotykał u „braci zakordonowych” stosunek niechętny, czasem wprost wrogi. Czyż w Krakowie nie podniosły się ceny mieszkań dzięki napływowi tych awanturników, uciekinierów i wysłańców? Tam, za kordonem, walczą, cierpią, krwią ociekają. Lecz to „ich” sprawy, to nie nasze.

A na zlotach sokolich, jubileuszach patryotycznych, uroczystych zebraniach i nawet prywatnych wieczorkach tak szumnie brzmią frazesy o „nierozerwalnej jedności polskiej”, o „bezsilności szponów trójgłowej hydry”, i jeszcze wiele pięknych frazesów daje podniosłe chwile sercu przekarmionego filistra i anemicznego z niedokarmienia zacofańca. Krzyknijmy i my: cześć ci, jedności wszechpolska w Galicyi!

Emigracya i służba wojskowa w Galicyi.

W życiu ludności miejskiej galicyjskiej ogromne znaczenie ma emigracya. Uboga ludność przywozi z zagranicy pieniądze, które dają możność nietylko poprawić byt swej rodziny, lecz i nabywać na własność niewielkie kawałki gruntu. W ten sposób w Galicyi, tym kraju feudalnego obszarnictwa, odbywa się parcelacya za amerykańskie, niemieckie i t. d. pieniądze. Pozwala to znacznej części ludności wyzwolić się z pod jarzma najemnictwa, które w Galicyi jest bardzo ciężkie. To też nic dziwnego, że ci, w których interesie nie leżało powstanie samodzielnej i trochę zasobnej klasy wiejskiej, starali się na wszelki sposób, nawet za pomocą represyi, zapobiedz emigracyi. Chodziło o to, by w kraju było zawsze dosyć ciemnego, zahukanego, głodnego i, eo ipso, taniego robotnika.

Obecnie tylko w jednej sferze utrzymał się system represyjny względem emigrantów: w wojskowej. Np. starostwa nie wydają paszportów 18 i 19 letnim emigrantom, rzekomo z obawy, by się nie spóźnili do branki. Wskutek tego emigranci są zmuszeni do podróżowania bez paszportu, narażeni na areszt i opłacanie się agentom, ułatwiającym im podróż. Bo emigracya jest dla nich koniecznością: bez pieniędzy, przywiezionych z Ameryki, nie można sobie wyobrazić egzystencyi całych powiatów w Galicyi. Jeżeli emigrant spóźni się choćby tylko o dzień do branki lub ćwiczenia, jest uważany za zbiega i karany z całą surowością. Mianowicie musi odpokutować opóźnienie, często zaszłe nie z jego winy w areszcie wojskowym i nadsłużyć jeszcze rok jeden. To też wielu emigrantów woli nie wracać wcale, obawiając się czteroletniej służby wojskowej.

Aby położyć kres tej krzywdzie, poseł Stapiński postawił wniosek o zniesienie kar za spóźnione zgłoszenie się do służby wojskowej lub do ćwiczeń dla tych, którzy są zmuszeni zarobkować po za granicami państwa. Wniosek ten podpisali, prócz ludowców, liczni członkowie Koła Pol., Rusini i socyaliści. Wnioskując z przychylnego traktowania przez partye, uda się go załatwić pomyślnie i w ten sposób zostanie usunięta jedna z dotkliwszych krzywd, wyrządzanych galicyjskiemu ludowi.

BADANIA NAUKOWE.

Marksizm w oświetleniu faktów i krytyki.

Każda nowa teorya w dziedzinie naukowej, politycznej, czy też etycznej stwarza na pewien okres czasu właściwą jej ortodoksyę, aż protestancka krytyka, poddawszy ją rewizyi albo ją unicestwi, albo udoskonali przeróżnemi sprostowaniami.

Umysły leniwe, płytkie i prostackie zarazem lubią wulgaryzować, pospolitować, zacieśniać i unieruchamiać w dogmat o religijnym charakterze odsłonięte przez wybitnych badaczy postulaty naukowe, które nie mogą być ostatnim wyrazem prawdy. Dzięki temu błędy naukowe długo pokutują w głowach wyznawców wtedy nawet jeszcze, kiedy przez umysły niezależne i tęższe są wykazane. Nie inny los spotkał teoryę Marksa. Rewizya tej teoryi, nie uwłaczając jej twórcy zasłużonemu nauce i życiu społecznemu, wykazała w niej szeregi niedokładności i przesady mało jednak uszczuplając zastęp ortodoksyjnych marksistów. Zadaniem niniejszego szkicu jest uprzytomnić sobie i rozejrzeć się w tych zastrzeżeniach i poprawkach, jakie do teoryi socyalistycznej wnieśli rewizyoniści w okresie pomarksowskim. Na uwagę pod tym względem zasługują prace Sombarta Wernera i Edwarda Bernsteina.

W taktyce partyjnej i w środkach walki Sombart oświadcza się w imię humanizmu za t. z. przez niego kierunkiem realistyczno-ewolucyjnym, będącym zaprzeczeniem rewolucyjnych metod działania w starym stylu; w celach ostatecznych autor staje na stanowisku wyraźnie socyalistycznem: dążenia do zamiany dzisiejszej wytwórczości prywatnej na zbiorową.

Walkę klasową pojmuje Sombart nie jako wojnę domową i pojedynek dwóch klas społecznych, lecz jako stałe nieprzerwane dążenie „sine ira cum studio” do urzeczywistnienia swych potrzeb klasowych.

Polityczno - parlamentarną działalność proletaryatu, jego ruch zawodowy i współdzielczy, taktykę sojuszu z innemi nieproletaryackiemi stronnictwami Sombart pochwala wyraźnie, jako „etapy” w walce, ułatwiające zrealizowanie dalszych celów. Za strony ujemne w działalności Marksa poczytuje on to, że tamten lekceważył ruch zawodowo-współdzielczy i parlamentarny w walce emancypacyjnej proletaryatu, wierząc tylko w rewolucye i to, że zbyt „deterministycznie” (koniecznościowo) zapatrywał się na upadek kapitalizmu, czem jakby rozgrzeszał bezczynność i kwietyzm społeczno-polityczny proletaryatu, pokrzywdzonego w ustroju kapitalistycznym. Sombart dowodzi też, że proces rozkładowy kapitalizmu, ani pod względem szybkości, ani pod innemi względami, nie idzie w kierunku, wytkniętym przez Marksa.

Do takich samych prawie wniosków doszedł Bernstein, także zwolennik krytycyzmu. Oponenta znalazł on w osobie p. Kautsky'ego, innego teoretyka socyalizmu, zajmującego stanowisko bardziej prawowierne. Działalność piśmiennicza Bernsteina narobiła dużo wrzawy w niemieckim

obozie socyalistycznym. Stała się ona powodem oskarżenia autora o odstępstwo od przekonań i zasad socyalizmu ortodoksyjnego. Potrącając o sprawę „materyalistycznego pojmowania dziejów”, Bernstein przestrzega, ażeby nie pojmowano jej zbyt jednostronnie i ciasno. Zdaniem jego należy ją rozumieć w ten sposób, że wszelkie siły, działające w historyi ludzkości, wypływają w ostatniej instancyi z bodźców gospodarczych, lecz to nie przeszkadza, żeby te siły, raz powstawszy i osiągnąwszy rozpęd rozwojowy, nie mogły brać samodzielnego udziału w kształtowaniu historyi i niejednokrotnie nawet odchylać bieg jej od wymagań ekonomicznych.

Bernstein, opierając się na cytatach z dzieł Marksa i Engelsa, zwłaszcza późniejszych pism Engelsa, jest zdania, że tylko tak, a nie inaczej należy interpretować teoryę materyalizmu historycznego, gdyż w tym właśnie duchu prostowali swe poglądy w tej sprawie sami jej twórcy. Kto postępuje inaczej, ten ma uszy otwarte dla myśli dawniejszych, a zatkane dla poglądów nowszych, zatem sam się skazuje na stanowisko zacofane. Tak interpretowany materyalizm historyczny nie zaprzecza wcale, by idee, uczucia ustalone, zmianom niepodatne nałogi myślowe, uczuciowe, obyczajowe nie miały wpływu na przebieg historyi, gdyż bodźce gospodarcze są „tylko w ostatniej instancyi” byłym lub bieżącym reżyserem, suflerem, rzeźbiarzem historyi. Marks, jako uczeń Hegla, przejął od niego niewolniczo jego pomysł naukowy. Podług tego pomysłu każdy stan rzeczy wytwarza w dziejach przeciwieństwa, a przebieg rozwoju historycznego polega na zsumowaniu i pogodzeniu tych wciąż powstających przeciwieństw (teza, antyteza, synteza). Marks w swych poszukiwaniach nad nowożytnem życiem gospodarczem i w przewidywaniach co do najbliższych zmian jego ślepo się trzymał tej teoryi heglowskiej.

Bernstein twierdzi, że ta teorya historycznego rozwoju tylko w przybliżeniu jest słuszną, skutkiem czego wszystkie dowodzenia, oparte na niej, tylko przybliżoną posiadają wartość. To opieranie się na teoryi niezupełnie prawdziwej oraz to, że Marks nie mógł przewidzieć niektórych wypadków, zaszłych po jego śmierci, jest powodem, że proroctwa Marxa co do najbliższych zmian gospodarczych bardzo mało się sprawdziły. Podług socyalistycznej teoryi o powstawaniu kapitału i wartości, bogactwo narodowe powinno przechodzić do rąk, wciąż zmniejszającej się garstki coraz bogatszych ludzi, zaś ludzi, pozbawionych własności i żyjących z pracy najemnej według tej teoryi powinno być coraz więcej. Obok tego na miejsce małych i średnich przedsiebiorstw powinny powstawać wielkie, tamte zaś powinny upadać. Rewizyoniści poglądów Marksa wykazują za pomocą liczb przykładami, zaczerpniętemi z życia wszystkich przemysłowych i handlowych krajów, że powyższe przepowiednie socyalistyczne mało się sprawdziły. Pojedyńcze majątki wprawdzie ogromnie wzrosły w ręku garstki bogaczy, lecz obok tego liczba średnio zamożnych też znacznie się zwiększyła: wielkie przedsiebiorstwa doszły do olbrzymich rozmiarów, lecz średnie wszędzie liczebnie rozwinęły się silniej, a tylko małe wyginęły; w gospodarstwie zaś rolnem dzieje się odwrotnie: wielkie gospodarstwa ustępują miejsca małym i średnim.

Podług nauki socyalistycznej tam, gdzie jest największe niedopłacanie najemnemu robotnikowi za wypracowaną przez niego wartość, tam płaca zarobkowa musi być najniższą. W rzeczywistości dzieje się odwrotnie: okazuje się bowiem, że fabryki najlepiej zarabiające najlepiej swych robotników opłacają. Cechujące czasy obecne powstawanie przedsiębiorstw akcyjnych przy wielkiej liczbie małych udziałów pieniężnych robi zbytecznem nagromadzanie wielkiego kapitału w jednem ręku w celu uzdolnienia przedsiebiorstwa do współzawodnictwa. Ta okoliczność pośrednio, zwłaszcza tam, gdzie udziały akcyjne wynoszą nieznaczną kwotę pieniężną, przyczynia się w pewnej mierze do tego, że przy ogólnym wzroście bogactwa liczba średnich posiadaczy zwiększa się, a liczba wywłaszczonych zmniejsza. Dzisiejsze udoskonalone sposoby fabryczne, pomnażające ogromnie wydajność pracy, pomnażają ogólne bogactwo narodowe. To bogactwo nie może bezgranicznie nagromadzać się w ręku wyłącznie bogaczy, i musi, doszedłszy do pewnego kresu, przenosić się do wydziedziczonych najmitów i zwiększać ilość średnich posiadaczy; to właśnie ma miejsce.

Socyalistyczna teorya kryzysów, których podstawą ma być wytwarzanie towarów, na skutek nieuniknionej nieświadomości, w rozmiarach nieprzystosowanych do zdolności chłonnej i nabywczej rynków światowych, nie sprawdza się również. Dzisiejsze kartele, ringi i trusty coraz lepiej regulują wytwór fabryczny i przystosowywują go do potrzeb oraz siły nabywczej rynku. Przeciwieństwo interesów najmitów i kapitalistów danego kraju, skonfrontowane z rzeczywistością, wykazuje, że nie sięga ono tak daleko, ażeby mogło usprawiedliwić zawsze i wszędzie zrywanie wszelkiej solidarności i wrogi stosunek obu tych warstw społecznych. Teorya socyalistyczna głosi, że z natury jednostajnego położenia społecznego najmity we wszystkich krajach wskazaną jest wyłącznie solidarność proletaryatu wszystkich krajów, a zerwanie ze sprawami kraju rodzinnego, które są zawsze podporządkowane interesom rządzącej klasy kapitalistów. Słuszność tego twierdzenia socyalistycznego jest też tylko przybliżoną. Dopóki istnieją państwowe wyłączności gospodarcze i dopóki, ze względu na przeludnienie i niedostateczność rynków wewnętrznych, kraje zmuszone są opanowywać i zabezpieczać na swój wyłączny użytek rynki obcokrajowe środkami dyplomatyczno - militarnymi, dopóty robotnik nie może być obojętnym na przebieg wydarzeń i na stosunki wewnętrzne i zewnętrzne swego kraju. To, czy on a nie robotnik sąsiedniego kraju znajdzie sposobność sprzedania swej pracy, zależy od handlowej, przemysłowej i militarno-dyplomatycznej expansyi jego kraju, bez której może go spotkać brak pracy i zarobku a fabrykanta ominąć dywidenda. Ta okoliczność stawia robotnika w stosunku współzawodniczącym do robotnika innych krajów, co znajduje swój wyraz w świadomem popieraniu polityki expansywnej przez proletaryat oświecony krajów zachodnich a także w odgradzaniu się jego i zabezpieczaniu się przeciw napływowi obco-krajowego proletaryatu. Oprócz tego różnice poziomu kulturalnego wśród rzeszy robotniczej, różnice w pobieranej płacy zarobkowej, jako też ta okoliczność, że robotnicy są akcyonaryuszami fabryki, w której pracują, wytwarza stosunki, naruszające i osłabiające solidarność proletaryacką.

Inny szereg okoliczności osłabia wrogi stosunek kapitalisty do robotnika. Samymi dyplomatyczno - militarnymi środkami nie zdobywa się rynków zamorskich a tem samem i dywidendy. Środki dyplomatyczno-militarne grają w tym wypadku rolę pomocniczą i tylko w ostateczności decydującą. O ile rynki wewnętrzne można zalewać drogą, wysoko procentującą tandetą, ujarzmiwszy je kartelami, cłami ochronnemi i taryfami, wyłonionemi przez politykę opanowaną przez kapitał, o tyle na rynkach zamorskich można się utrzymać jedynie dzięki taniości i dobroci towaru. To zmusza kapitalistę do nieustannego pomnażania wydajności pracy najemnej, osiąganej przez zastosowanie wciąż doskonalących się maszyn. Obsługi drogich i skomplikowanych maszyn nie można powierzyć robotnikowi, wrogo usposobionemu, niekulturalnemu i nieinteligentnemu. I jednego i drugiego niepodobna usunąć, nie zabezpieczywszy robotnikowi pewnego dobrobytu i nie stworzywszy przez niego lub dla niego instytucyj kulturalnych środkami państwowemi lub prywatnemi kapitalistów.

To znów ze swej strony nawiązuje nici pomiędzy robotnikiem a rodzimą kulturą jego kraju, poddaje go wpływom ideowym tej kultury, nacyonalizuje go i zmniejsza rozłam życiowy pomiędzy kapitalistą a robotnikiem. Gdy zważymy to wszystko, staje się widocznem, że jakkolwiek istnieje sprzeczność interesów pomiędzy robotnikiem a kapitalistą, to jednak sprzeczność tę ogranicza dość obszerna sfera interesów wspólnych. Wobec tego, że polityka proletaryatu opiera się na teoryi socyalistycznej Marksa słusznej, jak się okazuje, tylko w przybliżeniu, wszystkie powyżej wzmiankowane szczegóły nabierają znaczenia. Polityka nie uwzględniająca rzeczywistości powyżej wyświetlonej staje się polityką nierealną, narażającą się na porażkę. Polityka, zmierzająca do dyktatury proletaryatu w drodze zbrojnej rewolucyi ludowej wobec całego szeregu warunków, w jakich by się taka walka orężna toczyła, wydaje się polityką awanturniczą i ryzykowną. Gdy pominiemy już to, że karykaturalnie rozwinięty militaryzm przedstawia dziś większy opór, niż kiedykolwiek, to nasuną się nam zasługujące na uwagę refleksye i z innych względów. Proletaryat, jakkolwiek z natury swego życiowego położenia odznacza się wypielęgnowaną w jego łonie energią i ofiarnością, jakkolwiek jest liczny, to jednak nie na tyle, ażeby mieć decydującą przewagę fizyczną nad nieproletaryacką częścią społeczeństwa, lepiej uzbrojoną, korzystającą z licznych ułatwień w walce. Jak wykazały staranne wyliczenia Sombarta, w wysoce uprzemysłowionych krajach proletaryat stanowi mniej więcej 65% ogółu ludności, sądząc zaś z dotychczasowego rozwoju, przewidywać można, że ten stosunek procentowy raczej się zmniejszy, niż zwiększy. Ta niewielka przewaga liczebna proletaryatu nie mogąca zrównoważyć i skompensować nierównych szans walki orężnej jednej części społeczeństwa z drugą, osłabia się jeszcze przez to, że nigdy świadomość i jednomyślność w sprawie zbrojnego zatargu nie może iść tak daleko, ażeby ogarnęła cały proletaryat, skoro dziś jeszcze w łonie jego wyznawcy zasad socyalistycznych wszędzie stanowią mniejszość. Okoliczność ta całkowicie odejmuje fizyczną przewagę proletaryatowi nad nieproletaryacką częścią społeczeństwa. Prócz tego łatwo można sobie wyobrazić takie warunki, w których kapitalizm zagrożony w swem istnieniu przez orężną rewolucyę socyalną, przyparty do muru, w takim stopniu przypuści do udziału w swych przywilejach sproletaryzowaną część ludności, że zasilony nią zdławi i ujarzmi wszechstronnie pozostałą mniejszość proletaryacką. Nic by mu nie stało na przeszkodzie do wykonania w ostateczności podobnego planu. Nic przeto dziwnego, że znaczna część socyalistycznie myślących robotników, nie ufając rewolucyjnym środkom starego stylu, nie wierząc w ich niezawodną skuteczność, chwyciła się całego szeregu pokojowych środków celem obalenia znienawidzonego, kapitalistycznego ustroju. Przeważnie jest to zwalczanie kapitalizmu jego własnymi środkami ucisku proletaryatu. Ponieważ kapitaliści opanowali politykę i dekretami prawodawczymi zabezpieczają swój „stan posiadania”, przeto świadomi robotnicy większości krajów

zachodnich korzystali z każdej przyjaznej okoliczności, by uprzystępnić sobie czynną rolę polityczną, tą drogą zdobyć wpływ na rząd i prawodawstwo krajowe, a to w tym celu, żeby przeciwdziałać samolubnym zakusom mieszczaństwa i znaleźć w prawodawstwie zabezpieczenie i ochronę swych interesów, mającą być etapem do dalszych zdobyczy. Wszędzie, gdzie zdołano osiągnąć równe, tajne, powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze do ciał prawodawczych i zarządów miejscowych, tam osiągnięto znaczne sukcesy w dziedzinie wyżej wzmiankowanej.

Lecz działalność parlamentarno-wyborcza jest tylko jednym ze środków obrony i napaści w ręku świadomego proletaryatu.

Inną armatą skierowaną przeciw kapitalizmowi, jest tworzenie w drodze samopomocy spółek wytwórczo-spożywczych. Małe fabryki, oparte na małych udziałach, zakładane przez robotników, zrzeszonych w imię samodzielnego zaspakajania swych potrzeb, mają zgóry zapewnione powodzenie. Ponieważ głównym odbiorcą jest proletaryat, przeto takie przedsiębiorstwa zmniejszają sfery odbiorców na towary kapitalisty, osadzają kapitalistów na koszu z ich wytworami. Nie koniec na tem: robotnicy bowiem, zakładając sklepy udziałowo-spożywcze, ucinają głowę zdzierstwu niepotrzebnych zupełnie prywatnych pośredników handlowych i według swego upodobania mogą stać się przeważającym bezpośrednim odbiorcą wytworów tego lub innego fabrykanta. Jest to nowem źródłem zależności fabrykanta od robotnika,jako od zrzeszonego odbiorcy, który staje się przez to panem sytuacyi i bojkotem może go zniszczyć. Gdy do tego wszystkiego dodać organizacyę zawodową wśród robotników, zapewniającą większą skuteczność w walce z kapitałem wszelkim bezrobociom dzięki wzajemnej pomocy i zwiększonej karnej solidarności zrzeszonych, to wypadnie dojść do wniosku, że kapitalizm osaczony ze wszystkich stron, prędzej czy później zmuszony będzie uledz ostatecznym postulatom socyalizmu w formie niedającej się dziś przewidzieć z całą drobiazgową dokładnością.

Odnośne liczby, których tu nie cytujemy, tylko stwierdzają skuteczność wyżej wymienionych środków w walce proletaryatu z kapitalistami. Dlatego też wszędzie, gdzie możliwem jest ich zastosowanie, powinny one, jako więcej humanitarne, znaleźć pierwszeństwo przed środkami orężnego terroru.

Alexy Kurcyusz.

Z prasy polskiej.

W Kuryerze Litewskim dr. T. Dembowski tak broni programu Stronnictwa Krajowego Litwy i Białej Rusi.

„Jedną z charakterystycznych cech polskiego umysłu jest optymizmu pełna pochopność do złudzeń, brak odwagi do trzeźwego spojrzenia na rzeczywiste warunki życia, do poznania choćby smutnej, ale prawdy".

Do sfery złudzeń, należy zdaniem p. D.,

„Dosyć rozpowszechniony, „historyczny" pogląd na nasz stosunek do Litwy i Białej Rusi, — pogląd, według którego wspólna przeszłość daje nam tu jakiekolwiek prawa i wytwarza nadal *konieczność wspólności politycznej dla Litwy i Korony.* Tymczasem smutna rzeczywistość przedstawia się tak, że jest tu nas wszystkiego 13 do 15% i że zwłaszcza wobec rozbudzenia powszechnego uczuć narodowościowych u wszystkich ludów i plemion, ilość ta nie wystarcza do połączenia politycznego Litwy i Białej Rusi z Koroną, wbrew woli pozostałych mieszkańców tych krajów. A jeżeli kto wątpi o tem, czy to byłoby wbrew ich woli,—niech sobie przypomni hałasy, wszczęte przez Litwinów o oddzielenie części gubernii Suwalskiej od Królestwa na wypadek otrzymania autonomii. Na tym punkcie unikajmy wszelkich złudzeń. Natomiast jasno zdajmy sobie sprawę z tego, że, jak dotychczas, posiadamy tu *prestige* naszej kultury i jeżeli go utrzymać i podnieść zdołamy, nie skacząc innym do oczu z mniemanemi prawawami, to możemy stworzyć sobie dobre warunki do życia i pracy z pożytkiem dla nas i dla całego kraju. Kulturalnie będąc Polakami, możemy i musimy występować za autonomią Królestwa, gdyż rozwój narodowej kultury jest możebnym tylko przy rozkuciu więzów, uzyskaniu swobody czynów, w które mogłaby się wcielać myśl narodowa, zwolniona od eksterminacyjnej walki z z rusyfikacyą.

Ale pogódźmy się z tą myślą, że my z tego skorzystamy tylko w sferze kulturalno-narodowościowej tak, jak cała Polska korzystała ze swobód uzyskanych przez Galicyę. Dzięki tym swobodom tam rozwijała się myśl polska i stamtąd rozlewała się na pozostałe dzielnice

A więc jeszcze raz: *kulturalno-narodowościowa jedność nietylko z Królestwem, ale ze wszystkiemi częściami dawnej Polski - a polityczna i społeczna odrębność".*

ROZKAZ
generała Rennenkampfa.

Wilenskij Wiestnik ogłasza następujący rozkaz do wojsk 3 go korpusu jego dowódcy, gen. Rennenkampfa:

„Zgodnie z rozkazem do 28-ej dywizyi piechoty z dn. 25-go czerwca r. b. za Nr. 105, niebawem po otwarciu rogatki celnej, po przerwie obiadowej, około g. $3^1/_2$ popoł., na rosyjskiej połowie mostu pogranicznego, na drodze, wiodącej do komory władysławowskiej, zebrało się 15 nieznanych ludzi.

„Z grupy tych ludzi oddzielił się jeden i przeszedł z mostu na drogę, wiodącą do komory celnej. Dyżurujący przy rogatce, dozorca Nowicki, zaproponował nieznajomemu, żeby albo udał się na komorę, albo też opuścił terytoryum rosyjskie. W odpowiedzi na to, nieznajomy zaczął obrzucać wymysłami dozorcę Nowickiego, następnie zaś rzucił się na niego z grubym kijem ze słowami: „A, jesteś Rosyaninem, masz więc za to!"—poczem zadał mu cios w rękę. Dozorca obnażył pałasz i zaczął odbijać sypiące się na niego razy.

„W tejże chwili z zabudowań patrolu pierwszej roty 122-go pułku uralskiego, broniącego komory, rzucili się na pomoc Nowickiemu szeregowcy: Walenty Zworykin i Franciszek Chmielewski. Ten ostatni dobiegł pierwszy i usiłował odepchnąć nieznajomego od dozorcy Nowickiego, otrzymał jednak dwa uderzenia kijem. Wówczas Chmielewski zadał nieznajomemu dwa silne ciosy kolbą w piersi i twarz, usiłując go zatrzymać, został jednak powstrzymany przez członka komory,Oszmiańskiego, który zwrócił uwagę, że nieznajomy, cofając się, zdążył się już zbliżyć do pruskiej połowy mostu. Nieznajomy wpadł na terytoryum pruskie i, grożąc i wymyślając, poszedł w kierunku Szyrwint.

„Z wyłuszczonego powyżej przebiegu tego zajścia dochodzę do przeświadczenia, że ciosy, zadane nieznajomemu przez szeregowca Chmielewskiego, nie były zbyt poważne, jeśli po ich otrzymaniu był on wstanie odejść. Jeśli bić, to bić tak, aby wystarczyło jedno uderzenie. Tak samo—jeśli kłóć bagnetem, to tylko raz jeden, lecz na śmierć; strzelać zaś—to jeden wystrzał, ale—trup. Wówczas istotnie powiem, że żołnierz jest zuchem, nieżartującym z bronią swoją.

„Od każdego dowódcy korpusu wojskowego wymagam, aby powierzone ich pieczy oddziały były wychowywane bezwarunkowo w duchu poszanowania dla oddanej pod swoją opiekę broni w tem znaczeniu, żeby broń była zawsze groźną w rękach każdego żołnierza, i żeby spokojny obywatel widział w nim wzbudzającą zaufanie obronę,zuchwały zaś wróg i gwałciciel porządku—nieuchronną karę, w razie oporu, za swój występek. Tylko w takich warunkach, przy wzbudzeniu strachu przed bronią, jest możliwe zmniejszenie się liczby napadów na posterunki, bronione przez oddziały wojskowe, jak również tam, gdzie może być wezwana pomoc wojskowa.

(Podpisał:)

General-lejtenant *Rennenkampf".*



ZWINNY SKOK.



W numerze 27 na życzenie d-ra Józefa Zielińskiego ogłosiliśmy jego artykuł, polemizujący z p. Niemojewskim. Stałemu współpracownikowi i szczeremu przyjacielowi *Prawdy* nie można było odmówić tej usługi, jakkolwiek przekraczała ona granice zwyczajów pisma, zamieszczającego polemiki wyłącznie z artykułami na jego szpaltach drukowanymi, a przytem, co najważniejsze, narażała redakcyę na zetknięcie z pisarzem, z którym stosunków bezwarunkowo unikać postanowiła.

W odpowiedzi na to w Nr. 33 *Myśli Niepodległej* p. Niemojewski urządza wycieczkę na *Prawdę* w następującym artykuliku, który tu przytaczamy w całości:

„W Nr. 12 *Prawdy* z dnia 23 marca czytamy: „Społeczeństwo, pokonane geniuszem miecza, umysłu, serca, lub talentu... stawia pomniki dzieciom tak zwanego „nieprawego łoża", jak Jezus z Nazaretu, Teodoryk Wielki etc." To znaczy, że wedle redakcyi *Prawdy* wolno dotykać najczulszej strony wiary katolików i twierdzić, że Jezus nie został „poczęty z Ducha Świętego", ale że pochodził ze zwykłego związku nieślubnego. Natomiast w Nr. 27 tejże *Prawdy* z dn. 6 lipca r. b. czytamy: „Chcąc mieć z żydów dobrych obywateli, nie trzeba dotykać najczulszej ich strony, t. j. wiary". A cóż to za podwójna miara?!? Zapytujemy wszystkich ludzi, nieobranych z rozumu, czy wobec takiej metody katolicy nie muszą się wściekać i wymyślać postępowcom od „filosemitów", „żydowskich pachołków" i t. p.? Gdy zaś *Myśl Niepodległa* pod jeden skalpel poddaje teologizm katolicki i żydowski, taż *Prawda* drukuje zdanie Dr. J. Zielińskiego, który nam zarzuca „ciasne i wsteczne pojmowanie kwestyi żydowskiej", nie zarzucając nam natomiast „ciasnego i wstecznego pojmowania „kwestyi katolickiej". A p. Paulina Sieroszewska, redaktorka *Prawdy*, zaopatrzy wywody Dr. Zielińskiego uwagą, że *Myśl Niepodległa* uprawia nieteoretyczną dyskusyę, ale „wycieczki osobiste".

Pisząc ostatnie zdanie, p. Niemojewski wiedział doskonale, że listu dr. Zielińskiego p. Paulina Sieroszewska nie zaopatrzyła żadną uwagą, bo w takim razie byłaby to zaznaczyła wyrazami:*przyp. redak.*; pisząc zaś cały artykulik, wiedział także, że artykuły w Nr. 12 i 27 są oba podpisane nazwiskami rzeczywistemi, a w takim razie *Prawda* daje piszącemu zupełną swobodę wypowiedzenia się, bo taka swoboda dla wyjaśnienia kwestyi często jest potrzebna. Z tej swobody przecież sam p. Niemojewski swojego czasu w *Prawdzie* nad miarę szeroko korzystał, bardzo często w niezgodzie z zapatrywaniami redakcyi.

Ale niedość tego:

Kilka tygodni temu *Gazeta polska* a za nią *Goniec* ogłosiły, że redakcya *Prawdy* została zaskarżona do sądu przez władze duchowne właśnie o to zdanie z Nr. 12, które p. Niemojewski przytacza w przedrukowanym przez nas powyżej artykuliku *Myśli Niepodległej*. Wkrótce potem p. Niemojewski wystosował następujący list do mnie—było to jeszcze przed wydrukowaniem artykułu dr. Zielińskiego:

10/VI 1907 r.

Szanowna Pani!

Wyczytałem w *Gońcu* a następnie dowiedziałem się jeszcze szczególowiej od p. Roszkowskiego, iż duchowieństwo wytacza proces o bluźnierstwo Szanownej Pani i p. A. Kurcyuszowi. Będzie to pierwszy tego rodzaju proces u nas a więc jego wyniki mogę być ważnym precedensem zwłaszcza dla pisma *Myśl Niepodległa*, *Biblioteka Naukowa*, dla biblioteczki *Myśli Niepodległej* i dla wydawnictw Sekcyi Paryskiej Polskiej Ligi Wolnej Myśli, wreszcie dla wszystkich wolnomyślicieli, którzy chcą się zgrupować w Wolną Gminę. Sprawa może mieć przed sądem dwojakie oblicze, jedno sucho prawnicze, ujęte w pytanie, czy w ogóle bluźnierstwa podlegają dziś sądowemu rozpatrywaniu, drugie rzeczowe, czy historyczna prawdą może kogo obrażać. Jako człowiek, który się oddał studyom nad starożytnym wschodem i przytem ma w tego rodzaju procesach pewne obycie, gotów jestem oddać do dyspozycyi siebie wraz z moją biblioteczką Szanownej Pani i p. Kurcyuszowi; o ile prawnicy uznają to za właściwe, gotów jestem nawet podjąć się obrony czy Szanownej Pani, czy p. Kurcyusza. Pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, iż księża są bardzo zręczni w procesowych machinacyach, o czem miałem możność przekonać się w czasie procesu krakowskiego o Legendy. Uderza mnie ta okoliczność, iż po procesie krakowskim i po wygraniu na całej linii w dwóch państwach księża nie zaczepiają mnie. We Lwowie po wygłoszeniu „Suplikacyi", bardzo bluźnierczych, nastąpiła denuncyacya do prokuratoryi, ale arcybiskup lwowski odbył naradę z namiestnikiem i postanowili dać mi spokój. *Myśli Niepodległej*, która dość już nabluźniła, także nie zaczepiają. Nasuwa mi się podejrzenie, nie wiem naturalnie, czy słuszne, że duchowieństwo 1) posądza *Prawdę* o gorsze teologiczne uzbrojenie, 2) że chce na procesie z *Prawdą* wypróbować swoich strzał, aby w razie zwycięstwa ruszyć na *Myśl Niepodległą*, wrazie przegranej cofnąć się z mniejszym skandalem. Ofiaruję tedy swoje usługi, co proszę łaskawie także zakomunikować p. Kurcyuszowi, którego adresu niestety nie znam. Nadmieniam, iż występując z tą propozycyą, działam w duchu wszystkich naszych przyjaciół.

Z wysokiem poważaniem

Andrzej Niemojewski.

Rozumie się, podziękowaliśmy p. Niemojewskiemu za obronę, którą sami podejmiemy, ale nie spodziewaliśmy się, że wkrótce ujrzymy go po stronie tych, którzy nam wytoczyli proces. Zwinny rycerz *Myśli Niepodległej*.

Po za tem oświadczam, że w przyszłości na na żadne bezwzględnie zaczepki p. Niemojewskiego odpowiadać nie będę.

Paulina Sieroszewska.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Dziennik moskiewski, *Stolicznoje Utro*, zaznacza, że w sferach wyższej biurokracyi budzi się przeświadczenie o konieczności opracowania wyraźnego i określonego programu rządowego działań przed zwołaniem III Dumy. Nawet *Now. Wrem* i *Rossija* zaczynają napomykać o potrzebie porozumienia się z umiarkowanemi grupami społecznemi.

— *Birż. Wied.* informują, że postanowiono zmniejszyć znacznie etat urzędników w departamencie po-[illegible]

— General-gubernator warszawski, Skałon, ogłosił postanowienie, obowiązujące na całe] Królestwo Polskie, zabraniające zarówno osobom prywatnym, jak instytucyom, zakładać bez uprzedniego wyjednania pozwolenia miejscowej władzy administracyjnej, ochronek dziennych i innych dla dzieci, bez zatwierdzenia ustaw specyalnych dla nich. Winni wykroczenia przeciw temu postanowieniu, będą skazywani administracyjnie na więzienie do 3 miesięcy lub karę pieniężną do 3,000 rubli.

— W guberniach południowych nowe wybory do Dumy nie budzą żywszego zajęcia, tylko „Związek narodu rosyjskiego" przygotowuje się do nich bardzo [illegible]

— Dyrektora poczt finlandzkich, Jamolajnina, oddano pod sąd za utworzenie t. zw. gabinetu czarnego za czasów Bobrikowa, w którym odczytywano listy. *Birż. Wied.* donoszą, że z tej racyi starofinowie mają wnieść interpelacyę do sejmu, bo nie mogą pozwolić, żeby człowieka sądzono za czyny bezprawne, spełniane przezeń z rozkazu władzy wyższej.

— Łódzki komitet obywatelski wydał odezwę] „do całego społeczeństwa", wzywając je do składek na rzecz wdów i sierot, pozostałych po ofiarach zabójstw terrorystycznych w Łodzi. Składki przyjmują następujące osoby, zamieszkałe w Łodzi: Dr. Wacław Jasiński, Rokicińska 11, (Szpital Anny Maryi), Dr. T Mogilnicki, Zawadzka 4 i Dr. M. Kaufmann Piotrkowska 84.

— Minister sprawiedliwości cyrkularzem polecił prezesom i prokuratorom urzędów sądowych uprościć korespondencyę kancelaryjną, zgodnie z przepisami, opracowanymi przez ministra spraw wewnętrznych.

— W Moskwie do dnia 24 b. m. z 40,000 osób, posiadających cenzus wyborczy, złożyło deklaracyę o chęci uczestniczenia w wyborach zaledwie 700 [illegible]

Zaburzenia i zamachy. Przy zbiegu ulic Grzybowskiej i Karolkowej do kilku stójkowych, przechodzących w towarzystwie agentów policyjnych dano strzały. Jeden stójkowy został zabity, jeden agent — raniony. Z publiczności, która w popłochu rzuciła się do ucieczki, jednego ujęto i mocno poturbowano.

— Dn. 20 lipca w Siedlcach, gdy żydzi wracali wieczorem z synagogi, rozległy się strzały, które wywołały panikę. Strzały te dali ludzie pijani; ranili oni śmiertelnie jedną z przechodzących kobiet, która wkrótce zmarła i dwoje staruszków.

— *Kuryer łódzki* opisuje, że dnia 21 lipca towarzystwo, złożone z 22 osób, mężczyzn i kobiet, jadąc na przygotowanie wycieczki w lesie pod Zgierzem dla liczniejszego jeszcze grona, zabłądziło do domku gajowego, gdzie przebywał na letniem mieszkaniu oficer żandarmski z konwojem 2 żołnierzy. Ci ostatni, dowiedziawszy się o celu wycieczki, kazali zbłąkanym odjechać. Po upływie półgodzinnego błąkania się, wycieczkowicze znaleźli się znowu pod domkiem gajowego, ale tym razem żołnierze, podejrzewając ich widocznie, przyjęli ich strzałami, które położyły trupem 2 młodych ludzi a jednego raniły. Prócz tego 9 osób; zatrzymano i odprowadzono do aresztu policyjnego w Zgierzu.

Aresztowania i kary. Podpisujący wydawnictwo „Książnica", poeta i literat, Antoni Lange, został skazany administracyjnie na 3 miesiące więzienia; wydawnictwo zaś zostało zawieszone.

— Z Białegostoku wysłano do Warszawy, zakutego w kajdany, Jankla Wassera, który wraz z towarzyszem, Moszkiem Szpindle, od godziny 12 w nocy do 7-ej rano odstrzeliwali się w mieszkaniu policyi i wojsku, przyczem ranili 3 ludzi. Szpindle w końcu zabił się na miejscu, Wasser zaś tylko niebezpiecznie ranił się w głowę. Moszek Szpindle w ciągu pół roku dokonał 8 zamachów.

— *Warsz. Dn.* donosi, że wydział „ochrany" aresztował W Warszawie uczestników konferencyi partyi S.-D. W liczbie aresztowanych znajdują się przybyli z Białegostoku, Łodzi i innych miast Rosyi, a także i z Krakowa.

— *Agen. pet.* doniosła o wykryciu w Warszawie organizacyi wojskowo-rewolucyjnej, z której 18 osób aresztowano. W uzupełnieniu *Warsz. Dn.* dodaje, że wydział „ochrany" znalazł przy aresztowanych książki dla zbierania składek z pieczęcią organizacyi i rękopisy rewolucyjne.

— Wśród przedmiotów, zabranych podczas rewizyi i aresztowania 13 anarchistów-komunistów, znaleziono — jak donosi *Warsz. Dn.* — 400 egz. wydawnictwa w żargonie żydowskim, świder ręczny do metalów, dwa drągi do wyłamywania kas żelaznych, 7 pilników, oraz brauning.

— Czterem, skazanym na śmierć za zabicie 2 strażników w Głąbinie, general-gubernator zamienił karę na 20 lat ciężkich robót.

— W Kaliszu wskutek zabójstwa fabrykanta aresztowano około 50 robotników fabryk hafciarskich, których zesłano do Archangielska i innych okolic na 2 — 6 lat.

— Dn. 26 lipca 150 więźniów wysłano z ratusza do cytadeli warszawskiej.

— Dn. 26 sierpnia wysłano do [illegible] w Brześciu litew. 42 więźniów z ratusza warszawskiego.

— Celem wykrycia osób, niezameldowanych w mieście, a przebywających, jak podejrzewa policya, za rogatkami, w wielu miejscowościach pod miastem dokonano w ostatnich dniach rewizyj.

— Po pięciodniowem rozpatrywaniu sprawy o pogrom na stacyi kolejowej w Białymstoku, sąd okręgowy skazał: jednego — na 8 lat robót ciężkich, trzech — do oddziałów aresztanckich na 1 rok i 3 miesiące, jednego na 8 miesięcy więzienia; sześciu uniewinniono; jeden podsądny zbiegł; dochodzenia ogólne odrzucono.

Bandytyzm. Na szosie, prowadzącej z Ostrowa do Małkini, 5 bandytów, ludzi młodych i ubranych po chłopsku, napadło na podróżnych i ograbiło ich z pieniędzy.

— W Sosnowcu — jak donosi *Kur. Zag.* — rozlepiono w kilku miejscach wyroki śmierci na 7 tamtejszych obywateli, którzy podwyższyli komorne. Na tych wyrokach nadmieniono, że taki sam los spotka każdego z lokatorów, który zgodzi się na podwyżki.

Strajki i lock'outy. Po zapowiedzi w fabryce Wiślickiego w Łodzi, że warsztaty zostaną zamknięte za dwa tygodnie, robotnicy opuścili pracę, pomimo że delegaci partyjni byli temu przeciwni. Podobno właściciel chce przedsiebiorstwo zlikwidować.

Sprawy szkolne i oświatowe. Osta[illegible]dzenie ministeryum oświaty nakazuje uniwersytetom ustanawiać ścisłą normę słuchaczów na każdym wydziale i ponad tę normę nie przyjmować.

— Ministeryum oświaty, zgodnie [illegible] 10 listopada 1906 r., postanowiło skorzystać z sił naukowych i środków materyalnych uniwersytetu warszawskiego dla projektowanego w Saratowie [illegible] tym jednak warunkiem, że kolegium profesorskie po-[illegible]cia politechniki warsz. niezwłocznie do miejsca pierwotnej służby.

— Szkoły górnicze przechodzą pod zarząd oddziału naukowego ministeryum handlu.

Wiadomości naukowe. We Francyi wynaleziono balon, dający się doskonale sterować. Podczas przeglądu wojsk w ub. miesiącu przedstawił się on po raz pierwszy oczom publiczności. Ten pierwszy balon, woli ludzkiej posłuszny, nosi nazwę „Patrie“.

Literatura i sztuka. Komitet Tow. Zach. Sz. pięknych zawiadamia o wakujących stypendyach: 1) Imienia Józefa Simmlera rb. 222 dla młodzieńca rodem z Król. Polskiego, bez różnicy wyznania, posiadającego rzeczywisty talent; pierwszeństwo jednak mieć będzie krewny zmarłego artysty malarza, Józefa Simmlera; 2) Heleny Korwin-Szymanowskiej rb. 116, 50 kop. dla młodzieńca rodem z Król. Polskiego wyznania rzymsko-katolickiego — z pierszeństwem dla przedstawicieli rodziny Korwin-Szymanowskiej lub Kossowskich z Glogowy; 3) Ignacego Ciszewskiego rb. 190 dla młodego rzeźbiarza podług wyboru Komitetu T. Z. S. P.; 4) Mikołaja Kopernika rb. 92, 50 kop. na lat 3, dla pragnącego kształcić się w malarstwie, nie starszego nad lat 21, rodem z Król. Pol. bez różnicy wyznania. Kandydaci winni złożyć najpóźniej do dn. 20 sierpnia podanie do Komitetu wraz z metryką urodzenia, świadectwem stanu majątkowego i świadectwem dobrego prowadzenia.

Prasa. Czarnosecinne *Wiecze* skazane zostało na 1,000 rb. kary Na to redaktorka, Ołowiennikowa, wydrukowała odezwę do czytelników o pomoc. Czytelnicy nadesłali 1,010 rb. W tych dniach *Wiecze* skazano powtórnie na 1,000 rb. Nowa odezwa przyniosła tylko 17 rb.

Wiadomości ekonomiczne. Gazety donoszą, że w gub. Kijowskiej pszenica ozima wyginęła doszczętnie, żyto prawie do połowy — nie wystarczy go na potrzeby ludu miejscowego.

— Z powodu zagrażającego Wołyniowi nieurodzaju *Dzien. Kij.* nawołuje ziemian do niesienia pomocy ludności, wśród której głód może wywołać groźne [illegible].

— W pow. kutaiskim wykryto pokłady węgla kamiennego, wosku górnego, rudy srebrno-ołowianej [illegible].

Telegraf i poczta. Główny zarząd poczt i telegrafów, po porozumieniu się z zarządem pocztowym niemieckim, uznał za możliwe podwyższyć sumę przekazów w Rosyi do 650 marek, oraz przekazu z Niemiec do Rosyi do 300 rb.

Wiadomości meteorologiczne. W Aschabadzie upały dochodzą do 59° Celsyusza na słońcu, 42° w [illegible].

Zmarli. Aleksander Hirschberg we Lwowie, docent uniwersytetu lwowskiego i kustosz Ossolineum.

Odpowiedzi Redakcyi.

Mentorowi, który sie podpisuje A. Małecki, życzymy większego zastanowienia i lepszej oryentacyi między robotą a czasem użytkowania z niej.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.